

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI

W **Warszawie**: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.

W **Galicyi**: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

**Treść numeru:** Listy z Galicyi, VIII, przez Ypsylona, (dok.) — Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — W Zwierciadelfku, X przez Szczepana. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczn. — Odpowiedzi redakcyi. — W **odcinku:** Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.)

## Listy z Galicyi.

VIII.  
(Dokończenie).

Z pism peryodycznych najgłośniejszym jest „Monitor”, rewolwerowy organ p. Breitera. Jest to pismo, które co tydzień podaje czytelnikom, żadnym tego rodzaju przysmaków, mniej lub więcej długą litanię publicznych zarzutów i rewelacji z zakresu prywatnego życia, skandali i skandalików bądź współczesnych, bądź z przed lat 40-tu, bądź dopiero spodziewanych w najbliższej przyszłości. Sprawiedliwość wyznać każe, że wbrew obyczajom pism tego rodzaju redaktor „Monitora” nie jest zwyczajnym szantażystą i nie daje się kupić, co mu zresztą tem łatwiej przechodzi, że jest bardzo majątnym człowiekiem. Niejednokrotnie nawet zdarzało mu się występować przeciwko istotnym nadużyciom i zgorzleniom. Na nieszczęście bez porównania częściej „Monitor” otwiera gościnnie swe szpalty ordynarnym i częściowo lub zupełnie kłamliwym napaściom, których pobudką bywa zamiast publicznego dobra osobista zemsta lub osobisty interes. Bardzo ambitny p. Breiter na swoim „Monitorze” wypłynął wysoko, a nie pogardziwszy użyciem tak spotwarzonej wyborczej kielbasy, i to na znacznie większą skalę niż to czyniono kiedykolwiek przed nim, dostał się na poselskie krzesło w parlamencie. Byłoby lepiej dla „Monitora”, gdyby do tego nie przyszło i gdyby nie można było zarzucić p. Breiterowi, że pismo jego, mające rzekomo plenić chwasty nadużyć i zgorzelen w publicznym i prywatnym życiu, ma jedynie na celu służenie osobistej ambicji i osobistym antypatjom redaktora i jego przyjaciół. Trudno też zaprzeczyć pewnej słuszności zaciętym wrogom p. Breitera, socyalistom, którym wydarł lwowski mandat z V-tej kuryi, że osobiste wycieczki wytlomaczyć może walka stronnictw, ale nie — fantazja jednostki. W każdym razie dowodzi to znacznego obniżenia poziomu moralnego i społecznego, a nawet braku opinii publicznej we Lwowie, jeżeli pismo tego rodzaju może nie tylko istnieć, ale mieć pewne powodzenie i kółko przyjaciół. Społeczeństwa, w którym wolno bezkarnie rzucać na każdego błotem, wywołując tem tylko zadowolenie z konfuzji „schlastanego”, zdrowem chyba nazwać nie można.

Humorystyka lwowska od śmierci Lama i upadku Szczytki jest w nader smutnym stanie. Lwów śmiać się nie umie. Z kilku pism mających pretensje do humoru i satyry jeden „Smigus” zasługuje na wzmiankę i to raczej ze względu na tendencję, ogółem dość zdrową, niż na treść przeważnie dość trywialną, a nieraz z lekka wpadającą w pornografię. Po za tem już tylko pisma fachowe z najważniejszym ze wszystkich „Kwartalnikami” na czele, mającym tradycję i powagę, a jak jego przyjaciele utrzymują, nawet i kilku czytelników, oczywiście nie we Lwowie.

Ogólną charakterystyką lwowskiej prasy jest przysłowiowa jej ignorancja, zasklepienie się w ciasnym kół-

ku lokalnych i koteryjnych interesów, brak kontaktu z ruchem umysłowym Zachodu, brak potrzeby i zrozumienia rzeczy pięknych. Polityka i walka stronnictw pochłania wszystko. Brak zupełny literackiego i artystycznego feljetonu, brak wszelkiej wytworności i wykończenia redakcyjnego, nieśmiertelny szablon i frazesy — to są grzechy odwieczne, z których trudno wyleczyć się wszystkim piśmom. Oczywiście nie myślimy twierdzić, aby w każdym dzienniku prawie nie bywało korzystnych wyjątków. Przedewszystkiem „Słowo polskie” i „Przegląd” odbijają na ogólnem tle publicystyki tutejszej pod względem techniki redakcyjnej bardzo korzystnie. „Dziennik” miał dawniej, a „Narodówka” ma obecnie dowcipne i pełne werwy feljetyony, a dział literacki w „Gaz. lwowskiej” redagowany jest poważnie i ze zrozumieniem rzeczy. O godnych uwagi feljetonach teatralnych „Przedświtu” wspominaliśmy już. Wszystko to razem nie jest wprawdzie do pogardzenia, ale na Lwów — stanowczo jest tego za mało.

Pod względem artystycznym nie wiele więcej przedstawia Lwów urozmaicenia i przyjemności swym mieszkańcom. Na wystawie sztuk pięknych mało kto chodzi, mimo bombastycznych reklam prof. Antoniewicza, bo rozwiązywać rebusy każdy woli przy swoim biurku, lub kawiarnianym stoliku, zaś amatorów paskudztwa także ostatecznie niema wielu. Więcej już pociągają „Salony” prywatne, wystawiające utwory swojskiego pędzla. Z muzyką jest lepiej. Lwów jest miastem daleko więcej niemieckim, czeskim i ruskim, a zwłaszcza żydowskim, niż polskim, a że żydzi, rusini, czesi i niemcy o tyle są muzykalni, o ile polacy niemi nie są, więc też z muzyką wcale znośną można we Lwowie się spotkać. Nie w kościele — niestety. Podobnego lekceważenia przepisów liturgicznych i wszelkiej estetyki, podobnego lekceważenia świątyń przez manierowane baby i sympatycznych tenorów jak we Lwowie, niema nigdzie na świecie, nawet w Włoszech. Jest w tem coś upokarzającego, gdy po teatralnych piskach lub rykach w katedrze łacińskiej lub w „modnym” Jezuickim kościele słucha się poważnych śpiewów wspaniałej liturgii ruskiej u S-go Jura. Za to świecka muzyka przedstawia się nieźle. Tow. muzyczne urządza zbyt rzadko wprawdzie, ale z wielką starannością koncerty poważnej muzyki, których nie powstydzilyby się wielkie miasta niemieckie. W ten sposób w ubiegłym sezonie wykonano wielkie utwory Glucka i Haendla z istotnym powodzeniem. Towarzystwa śpiewaków „Echo” i „Lutnia” mają ładne świeże głosy i dobrą dyrekcyę, niemniej jak i ruski „Bojan”. Wreszcie ogromne ożywienie w świecie muzycznym wzbudza otwarcie Filharmonii. Wiadomo wprawdzie, że p. Heller będąc raczej przedsiębiorcą niż artystą, ma na celu nietylko dobro sztuki jak szkoda dyrektora teatru p. Pawlikowskiego, a nieprzyjaciele dyrektora nowej instytucji muzycznej utrzymują, że działalność tej ostatniej zacznie się od koncertów Mascagniego, Leoncavalla, Perosiego, a skończy na szansonistkach, elektrycznych tancerkach i tresowanych fokach — ale pierwsze jest rzeczą p. Hellera, a drugie, spodziewamy się, zło-

śliwością tych, którzy mu nie mogą zapomnieć jego operetkowych rządów w teatrze. Zaprzeczyć się nie da, że otwarcie nowej Filharmonii wypadło wspaniale. Sala urządzona wykwintnie, orkiestra świetna, soliści doskonali. Tylko—czy nie zawiele świetności na Lwów? Czy nie za dużo też hałasu, reklamy i obietnic? W ogóle program młodej instytucji zapowiada bardzo wiele, nadto wiele. Niech tylko połowę spełni, a będzie ze Lwowa dosyć. Byleby tylko obok wielkich atrakcji zagranicznych starano się wytrwale i rozumnie o prawdziwą artystyczną wartość zwykłych koncertów, byleby przyległa restauracja nie zaczęła z czasem nadawać sali koncertowej charakteru *café-concert* i byleby pan Heller strzegł swego dzieła od błagi, a pilnował w niem sztuki, dzieło to stanie się jego niespożytą zaslugą, mniejsza o to z jakich motywów powstało, a mieszkańcy Lwowa będą mieli dla założyciela Filharmonii trwałą wdzięczność.

Niewątpliwie ma Filharmonia warunki powodzenia i to—większe niż teatr; Lwów jest, jak mówiliśmy, muzykalny i na dobry koncert pójdzie: do porządnego teatru nie dorósł. Chodzi on raz i dwa na nowości operowe, a na operetki po 40 razy w sezonie, nie znosi dramatu i poważniejszej komedii. P. Heller robił też interesa operetką i tłustą farsą, p. Pawlikowski ma wieczne deficyta, bo chciał narzucić publiczności obok mniej potrzebnych modernistycznych utworów—Szekspira, Słowackiego i Fredę. Czy w walce z niebezpiecznym rywalem jakim jest p. Heller i z gorszym od p. Hellera wrogiem, jakim jest niewątpliwie dość daleko posunięta „*polnische Wirtschaft*“ w zarządzie teatrem—nie ulegnie i nie będzie musiał z dyrekcji ustąpić? Przesądzać trudno, byłaby to jednak dla sztuki wielka a niedająca się naprawić szkoda. Przy wszystkich bowiem ujemnych stronach, dyrekcya p. Pawlikowskiego jest w całym słowa tego znaczeniu dyrekcją artysty, niezbyt praktycznego ani wytrwałego, ale rozmiłowanego w ideale i poświęcającego dlań z lekkim sercem osobisty wzgląd i interes—a przymiot to zbyt rzadki, aby nie był cenny i aby go łatwo było w kim innym znaleźć.

W ten to sposób przedstawia się umysłowe życie Lwowa. Świetnem nie jest i do pewnego stopnia tłama czy brak węzłów sympatycznych między lwowianami a ich siedzibą. Istotnie nie łatwo we Lwowie o rozrywkę umysłową lub artystyczną. Teatr jest bardzo drogi, a przedstawienia niesłychanie nierównej wartości. Niektóre wystawione świetnie, robią wrażenie obrazów lub pastelów, inne wychodzą niedbale, z niewłaściwą obsadą, inne jeszcze nie pociągają publiczności, przyczem nieraz winną jest publiczność, której nie interesują rzeczy najpiękniejsze, jeśli mają poważniejszy nastrój, ale nieraz także i dyrekcya, nie zawsze szczęśliwa w wyborze sztuk i niepotrzebnie rozmiłowana w różnych modernistycznych okropnościach. Przytem w operze najczęściej śpiewają primadonny głuche, albo wstrętne z żydowska tremolujące, albo fałszu-

jące trzy nuty na cztery, a orkiestra niezmiernie wysoko podniesiona przez p. Czelańskiego, którego koteryjne intrygi wygrzyły ze Lwowa, i który wraca obecnie jako jeden z dyrektorów Filharmonii, pod kierunkiem włosko-żydowskim p. Spetrino poszła znacznie na dół tak, że znów muzykalnie uzdolniony słuchacz niezawsze znajduje za swoje drogie pieniądze przyjemny wieczór operowy. Koncerta nie bywały dotąd częste, a przyjemnego przepędzenia wieczoru bodaj w eleganckiej kawiarni, z przyzwyczajeniem towarzystwem i średnią muzyką, Lwów nie zna. Są oczywiście różne żydowskie Colossea i tingle, ale przyjemność w nich znajdować może tylko bardzo mało wymagająca publiczność. Dodajmy, że tak samo jak niema ani jednej porządnej na wielką skalę kawiarni, tak niema ani jednego możliwego ogrodu, ani jednego miejsca wycieczek zamiejskich. Park Stryjski i ogród Jezuicki objęli w wyłączne posiadanie żydzi i dla ludzi przyzwyczajonych wstęp tam możliwy tylko rano, a jedyny cel wycieczek bliższych browar Grunda, jest lichą piwiarnią, w której obok żydów bywają tylko—kaprale z przyjaciółkami. Dalsze miejsca spacerowe, jak śliczny Janów, Zimną Wolę i Brzuchowice, opanowali również żydzi, a przytem brak średniego nietylko komfortu, ale poprostu w ogóle urządzenia dla gości stoi na przeszkodzie wycieczkom.

Gdybyż choć było życie towarzyskie! Ale i tego brak. Lwowskie domy przyjmują tylko na imieniny, zresztą tu i owdzie na „fajfach“, od których ludzie nie bez racyi uciekają. Próżność pragnąca sadzić się nad stan i imponować sutemi przyjęciami, uniemożliwia rodzinom oszczędniejszemu a nawet i niewielu obywatelskim i „pańskim“ jakie tu mieszkają, częstsze i zażyłsze stosunki towarzyskie. Gdy się ludzie w jakim domu spotykają raz na rok, trudno aby im z sobą było swobodnie i miło. Idzie więc przeciętny lwowianin do jakiejś ohydnej, brudnej, zapowietrzanej knajpy, wędzi się w dymie, ociera o wszelkiego rodzaju kanalie i leje w gardło jedną „halbę“ za drugą, narzekając na „przeklęty Lwów“.

I ma potrosze racyę.

*Ypsilon.*

## MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg.)

Niekiedy pogodniejszy błysk zjawiał się na zachmurzonym widnokręgu Kudyrków, czasem chłopak biegający od świtu do nocy za inkasą należności z ogłoszeń przynosił kilka rubli, czasem z zaścianka przychodził są-

— To znaczy, żeby rektorek musiał iść na jatki, gdyby wojenka wybuchnęła?

— Bez wątpienia. Gdyby dziś zerwano stosunki dyplomatyczne, dostałbym jutro rozkaz, a pojutrze trzebaby się stawić w pułku. Ale niema o tem dotąd mowy. Francuzi nie są tak naiwni, aby z nami zaczynali.

Wtem wbiegł do ogrodu adjutant, wynalazł szybkim spojrzeniem komendanta i przystąpił do niego z jakimś papierem.

Siwy wojak, zaledwo pochwyił kilka wyrazów depeszy, podniósł się, wyprostował i wyrzekł:

— Panowie, wojna!

Wielka cisza zapanowała nagle w całym ogrodzie.

Choć pułkownik nie podniósł głosu, obiegło jednak złowrogie słowo wszystkie stoły, do każdego docierając ucha. Kilkadziesiąt bladych twarzy pochyliło się nad kufkami, kilkadziesiąt par przerażonych ocz niewieścich zawisło na obliczach męzkich. Potem zerwali się wszyscy z krzesel i, zapominając o różnicach godności, otoczyli gromadnie komendanta, który odczytywał telegram.

— Wojna, wojna!—zaszumiło wokoło.

Z serdecznym płaczem rzucały się żony młodszych panów na piersi mężów, oplatając ich szyję drżącymi ramionami.

W kilka minut potem wypróżnił się ogród. Chwy-

## RÓŻYCKI

powieść

przez

Teodora Jeske-Chońskiego.

(Dalszy ciąg.)

Nizina pochwyił chłopca, uniósł go w górę i pohustał, ku jego wielkiej radości. Kazio klaskał w rączęta wywijając nóżkami i powtarzał:

— Tatus sie=ny...

— Ty pędraku, ty! Patrzcie, o, jak prawi, kiejby ja ki stary, tatusi chrestny. To ty już wiesz, że ja za ciebie ślubowałem Panu Bogu? O, ty pędraku! Żeby nie ja, toby cię szwaby trzymały w swoich pazurach—mówił Nizina, stawiając dziecko na ziemi.

Kazio położył się natychmiast na piasku i zaczął sobie z niego budować domki, gniewając się, że się ciągle rozpadają.

Nie było rady. I rektor musiał przysiąc się do teścia, lecz postanowił mówić tylko po niemiecku.

— Rektor podobno wojskowy?—zapytał go Nizina.

— Jestem podporucznikiem rezerwy—odpowiedział pan Lange z dumą w języku „urzędowym“.

znisty list z pieniędzmi na prenumeratę, czasem odwiedzał Włodziutka jakiś poczciwiec z zapytaniem, dlaczego nie odbiera „Wonnego“ i otrzymawszy solenne zapewnienie... że „Wonny“ podniesie się z upadku... rozwodził się w zachwyceniu nad podniosłością organu! Włodziutek rósł, promieniał, zapominał o dokuczającej mu biedzie i łudził samego siebie, że „Wonny“ się zjawi, że jeszcze odżyje. Odżyć musi, bo... Włodziutek nie mógł sobie wyobrazić już siebie bez „Wonnego“, ani „Wonnego“ bez siebie.

Od czasu do czasu wpadał Kudyrcę w ręce numer „Hałasu tygodniowego“ i tam spotykał Włodziutek ciągle inicjały swych współpracowników, tam jeszcze natrafiał na złośliwe wypominki, tam ciągle stwierdzał, że nie dość im było powalić go, podstawić mu nogę, jeszcze powalnego chcą kopać.

Kudyrcę nie skarżył się, nie narzekał, nie utyskiwał nawet na niewdzięczność,—chmurniał tylko z dnia na dzień, milczeniem zbywał ciotki, pragnące go wciągnąć do rozmowy, a niekiedy zatapiał się w papierach i całymi godzinami je przewracał i oglądał. Ulubionem zajęciem Włodziutka było szperać po szufladach wielkiego biurka redakcyjnego i oglądać pliki kwitów na wypłacone zaliczki na utwory, które miały ziemię poruszyć w posiadach, a które nie krom tytułu nie dały „Wonnemu“; przerzucać stopy listów od dawnych członków komitetu, powołanych i niepowołanych autorów i współpracowników. Listy te z początku serdeczne, uprzejme, pełne uszanowania... w miarę dat kalendarza stawały się ostrzejszymi, suchszymi, bardziej lakonicznymi, a często wpadały w ton imperytynencji i grubiaństwa. W tem biurku były i umowy z drukarnią i papiernią, i książeczka na odbiór pieniędzy z poczty, i manuskrypty nieużyte i stare korekty i kilkanaście klisz ogłoszeniowych. Tu była i kolebka „Wonnego“ i jego cmentarz, tu Włodziutek po całych dniach przesiadywał, ćmiąc swoje groszociągi. Tu też pewnego popołudnia zbudził go wesoły głos pana Heliodora Feinmarka.

— Witam kochanego pana redaktora! Drogiego pana Włodzimierza!... Ja prosto z wokzału, panie dobrodziejku... sąsiadów dawnych odwiedzić!... No, co jest? Co słychać!?...

— Ta cóż, ot i nie sobie!—bąknął Włodziutek, dosyć zimno odpowiadając na serdeczne uściski pana Heliodora.

— A cóż ciecie!... Czy tylko zdrowe!... Taak! Dzieki Bogu, dzięki Bogu!... Jak zdrowie jest, to jest majątek!... Żebym ja tak miał zdrowie!... Ale co!... Gdzie tu w rolnictwie, panie dobrodziejku, szukać zdrowia! Zmartwienia, kłopoty, prosto pałąk w łeb—Maciek zjadł... Tylko w mieście... No, a cóż pańska gazeta?... Idzie, idzie, słyszałem... Mówili!...

Włodziutek był tak źle usposobionym dla dziedzica Wielkiej Rudy, że gdyby nie zjawienie się ciotek zwabionych odgłosem rozmowy, Feinmark niewieleby się do-

tano z chorobliwym pośpiechem płaszcze, kapelusze i laski, płacono bez obliczania się i uciekano jak gdyby armia francuzka stała już przed bramami miasta.

W tydzień później przekroczyły pierwsze wojska niemieckie granice Francji, pysznej, pewnej zwycięstwa. W przednich szeregach szły pułki poznańskie, a między niemi wlokło się niechętnie przeszło stu Pleszowczan. Morze ludzi opływało ich, pchało i unosiło ze sobą. Wśród tych patriotów z przymusu znajdował się i rektor Lange, postępujący, jako oficer, na czele swego plutonu.

Spokój cmentarza zaległ cały kraj. W osieroconych miastach i siołach przestano śmiać się, bawić. Każdy czekał z bijącym sercem pierwszych wiadomości z pola walki. Wprawdzie zapewniali gazeciarze, że Niemcy pokonają „dziedzicznego wroga“, lecz naród nie dzielił ich ufności. Lękano się „wielkiej armii i mądrego cesarza“.

Wtem zagrzmiały działa pod Weissenburgiem, a huk ich rozwiął część obawy. Zagrały powtórnie pod Wörth i przysła reszta trwogi. Bitwy następowały po bitwach, a każda z nich pomnażała sławę porządku pruskiego. Spełniło się marzenie poetów! „Erbfeind“ leżał u stóp tryumfującej Germanii.

Upojeni niesłychanym powodzeniem, stracili Teutonowie przytomność. Przejawiło się to głównie w prowincjach, zamieszkałych przez ludność mieszaną.

wiedzieli. Cioce za to od razu rozwinęły pełny obraz trosk, kłopotów i bolączek. Pan Heliodor kiwał głową ze współczuciem, dziwił się niepowodzeniu biadał nad nieuczynnością ludzką, pomagał skwapliwie wymyślać całemu światu, aż przeczekawszy bardzo długi potok słów, rzekł z namysłem:

— Czy ja myślał? Taki interes, takie zdolności!... No, no!... Ale że panie choć przez telegraf nie dały znać. Kto jest sąsiad? Ja!... Co mówił zawsze pan Józef?!... Kochany sąsiedzie Heliodorze Feinmarku, jakbyś ty przedej... no to ja panie dobrodziejku... no a jak ja... to ty, panie dobrodziejku, opiekuj się... pamiętaj... Rządź... Tak mówił... Jejejl!... Trzeba coś robić, trzeba się zająć, nie można rąk opuścić!...

— Ta, ta pewnie!—jęknęły panny Florentyna i Klementyna.

— Teraz jest zmartwienie, obezpieczenie iska... potem trafią do hypoteki... jedna licytacya, druga licytacya, z młotka spuszcza i już, niema!... Nie będzie ani biurka, ani serwantki, ani Małekieliszek!...

— Nie mów pan tak—błagały płaczkliwie stare panny.

— Taki los, taka dola, panie dobrodziejku. Człowiek się morduje na tym kawałku ziemi, myśli, może lubieżnym dzieciom odda... a tu przyjdzie niewiadomo zkad... i stary ród... co się tu całe lata pocił... idzie precz!...

Pan Heliodor dla silniejszego podkreślenia słów, otarł chustką istotnie spocone czoło i zakonkludował ze wzruszeniem:

— Ja to rozumiem, panie dobrodziejku!... Sam mam dzieci... i jak sobie pomyszę, że po śmierci mogą się w grobie przewracać, to mnie już prosto myśli bolą!...

— Żeby choć Schultz chciał poratować, bodaj cośkolwiek!...

— Ta siedzi przecież i zbiera!...

— Schultz jest łapserdak! Panie nie wiedzą? Ten

biedny mój kuzyn, co to pożyczyl na te raty, ma z nim awantury... Czy on uszanuje mu termin? Nigdy! Sołowejczyk wytrzymać nie może!... Jego procenty drożej kosztują niż to całe dyskonto... Panie wiedzą!... Sołowejczyk chciał dopomódz, ale on sam ma wypłaty... A tu od Schultza nie wytaszczyć!... Łajdak, wziął kontrakt i trzyma... Sołowejczyk stracił, bardzo stracił, chciał być filantrop od żurnaków, no i co... Przecież można powiedziec otwarcie, on się skarżył nawet na redakcyę... Darmo dostawał „Wonny“, a potem znalazł tam takie rzeczy... takie nieprzyjemne rzeczy, że aż mu było przykro, że nawet za darmo nie chciał mieć takiego pisma!...

— Co też pan mówi!—unosila się panna Florentyna.

— Ja nie wiem! Tak słyszałem... W tym „Wonnym“ zaczął się robić ten... ten!... Nie pamiętam jak się to nazywa!... Aha!... Ant... antsemyzm... czy coś tak! Dość, że nawet taki lubieżny obywatel, jak pan Sołowejczyk... miał przykrość!

Pleszowce, zrazu ciche, prawie martwe, po wypowiedzeniu wojny, zawrzały po nadejściu wiadomości o pierwszym zwycięstwie niezwykłym życiem. Na budynkach rządowych powiewały chorągwie, okna domów niemieckich i żydowskich gorzały rżęsiem światłem, piwiarnie przelewały się bohaterami, którzy politykowali z poza pieca i dawali rady tym, co ginęli w szczerem polu. Od czasu do czasu ciągnęli ulicami żaczekowie szkolni z pochodniami, wędzeni przez nauczycieli, którzy zatrzymywali korowód na rynku, gdzie prawili przyszłym żołnierzom o „wrogu dziedzicznym i o postępnictwie szczepu germańskiego“.

Głośne hurra! rozlegało się wówczas, aż brzęczały szyby w kamienicach, a kapela miejscowa grała: *die Wacht am Rhein*.

Tubyłcy zamykali się w takich razach szczerze wśród czterech ścian, nie pragnąc być przedmiotem urągawiska. Ach, oni wierzyli tak usilnie w dzielność armii francuzkiej, życzyli jej tak serdecznie nowych blasków, a tymczasem...

— O, łajdaki, podli tchórze!—wołał Nizina po każdym telegramie, ściskając pięści. — Biorą ich, jak baranów, a oni pozwalają się chwytać, nie broniąc się nawet. Tfu!

Tylko gromadka uczniów rzemieślniczych okrażała, jak stado wilków, uroczyste pochody, towarzysząc im

— Było tam o co!—wtrąciła panna Klementyna.— Że ten pan żydziuków przetrzepał niewielka rzecz... Nieprawdaż Włodziutku?...

— Nu, i za mało!—wybuchnął niespodziewanie redaktor „Wonnego“.

— Hm, tak!—odchrząknął niespokojnie Feinmark.— Rozmaicie bywa... Stało się, zrobiło się i kobyłka siedzi na płocie!.. Panie dobrodzieju, trzeba się ratować... Małkieliszki sprzedać... i koniec!...

Stare panny kiwnęły się na krzesłach z alteracyi.

— Ani myśli!...

— Choćby najgorsze przyszło...

— Małkieliszki zostaną...

— Pożyczyć, ale nie sprzedawać!

— Jak państwo nie sprzedadzą dobrowolnie, to sprzeda sąd!...

Ciotki żałowały ręce. Feinmark z najwyższym współczuciem jął zaprzysięgać się, że Małkieliszki będą sprzedane i że na przymusowej sprzedaży stracą, a może nawet długów nie pokryją. Panny Florentyna i Klementyna wiary nie dawały.

— Gdzieżby za tą kruszynkę papieru!...

— Zadrukowanego. Tyle długów!... Odrazu ruina!...

— Bo to tylko dokończenie—przekładał Feinmark.—

Jest towarzystwo... jest suma Schultza... jest jeszcze inna... kontrakt dzierżawny na dwadzieścia pięć lat!... Wszystko razem to kapitał... a do tego dochodzi pan Solowejczyk i te weksle bieżące... Każdy chce coś dostać, no a Schultz nie da... Więc licytacja!... Zgodnym sposobem można się ułożyć, można parę tysięcy rubli ocalić... zdobyć fundusz... Inaczej nie!... Panie dobrodzieju, jedyna rada!...

Panny Florentyna i Klementyna uderzyły w płacz.

— Nasze Małkieliszki...

— Rrrodzone...

— Dwieście lat Kudyrkowie siedzieli!...

— Niech drą, niech szarpia, niech procesują... a nie oddamy!...

— Po dobrej woli nigdy!...

— Kiedy państwo musicie!... To są dzieciństwa!—ozwał się pan Heliodor zniecierpliwiony tym uporem.

Włodziutek, który był siedział nad swoim biurkiem pochylony nad papierami, porwał się nagle z miejsca i stanął przed Feinmarkiem.

— Co pan tu pleciesz!? Przyszdełś pan tu spokój macię! Nu, co!?...

— Ja? Ja... jestem życzliwy... ja, panie dobrodzieju, chcę po sąsiedzku!...

— Więc czego straszysz licytacjami?...

— Pan się zapominasz!... Pan podnosisz głos!...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

z kocią muzyką. Nazajutrz spostrzegano zawsze na bruku mnóstwo rozbitego szkła. Stary policjant mówił, że to te łotry, łobuzy ciskają kamieniami do okien oświetlonych.

Niewielu było przybyszów w Pleszowcach, a zdawało się, że im zaciasno w mieście. A jak chodzili! Głowy podniesione, brzuchy wypięte naprzód, nogi sztywne! Gdy się który z nich odezwał do krajowca, podnosił głos, jak gdyby fukał. Najmniejszy urzędniczek, marny kancelista, uczył się nagle panem i uważał za konieczne okazać wżgardę swą ludziom, którzy nie mieli szczęścia należeć do „największego“ narodu na kuli ziemskiej.

Skończyła się wojna. Król pruski wrócił do Berlina jako cesarz Niemiec, jako Barbarosa XIX stulecia. Morze złota wylało się na miasta Germanii.

O, teraz zakwitnie handel, rozwinie się przemysł, błysnie sztuka wspaniałemi barwy, teraz staną potomkowie Armina bez współzawodnika na czele cywilizacji!... Niema ludu, któryby śmiał oprzeć się ich potędze! Oni teraz władcami świata, im wszystko wolno... Biada słabym, bo siła rozsiadła się na tronie pospołu z rozumem, biada wszystkim, którzy istnieć mogą jedynie w ciepłej atmosferze wspaniałomyślności i uczuć szlachetnych...

Smutno było w Pleszowcach. Zaledwo kilku rezerwistów przywlokło się z krwawych pól Weissenburga,

## NA POSTERUNKU.

### Upadłość „Leonowa“.

Dotykanie błota i szkarady wszelakiej nie jest rzeczą ani ponętą, ani przyjemną. Może więc nie byłbym dziś mówił o sławnym „Leonowie“ i może nie byłbym obnażał niezwykle ohydnej „plajty“ tej, gdyby nie... delikatność naszej prasy. Bo i jakże tu mężów i działaczy o nazwiskach „znanych“ wyciągać przed *forum* i mówić każdemu z nich poszczególne jasno i wyraźnie:—Oddaj waś co się należy ludziom krwawej pracy, a coście im... rozgospodarowali?! Nie, nie wypada! Więc chociaż się podaje o „bankructwie“ wiadomości „z sądów“ (zob. „Kuryer Warszawski“ № 274) i chociaż się przytacza mowy adwokatów, nie powiada się przecież do kogo m i a n o w i c i e one się odnoszą. Do „zarządu“ i—już! A kto zacz ów zarząd i kto za dokonany fakt „plajty“, zarówno przed sądem opinii jak i przed sądami zwykłemi odpowiadać winien? O tem właśnie... s z a !... lub... przebąkiwanie możliwe... „objektywne“.

Lecz zarejestrujmy przedewszystkiem fakta stwierdzone urzędownie. Według sprawozdania kuratorów masy, odczytanego na ogólnem zebraniu wierzyteli w sądzie handlowym, w wydziale upadłości,—„bankructwo“ Tow. akcyjnego „Leonów“ tak się przedstawia:

Passywa cukrowni wynoszą prawie *półtora miliona rubli*; a rozdzielają się one na pozycye następujące:

Akyczie należy się . . . . .	286,656 rb.
Dostawcom . . . . .	44,714 „
Z weksli i akceptów przypada . . . . .	273,017 „
Instytucjom d o b r o c z y n n y m . . . . .	12,620 „
Robotnikom i oficyalistom . . . . .	175,381 „

Ostatnia ta suma—objaśnia w dalszym ciągu—sprawozdanie kuratorów masy—stanowi wkład biedaków, którzy grosz ciężko zapracowany znosili i składali do kasy przedsiębiorstwa. Bali się, aby im nie wykradziono pieniędzy z domu, przeto *dla pewności (!)* powierzali je w niezawodne ręce chlebobawców. Równocześnie atoli stwierdzają kuratorzy, iż w Najwyższej zatwierdzonej ustawie Towarzystwa akcyjnego „Leonów“ niema wzmianki o pozwoleniu na urządzenie Kasy pomocy i przezorności, która jednak faktycznie istniała.

Cyfry te i dane są chyba dość wymowne, a przecież obok nich są i inne jeszcze niemniej dobitnie charakteryzujące gospodarke w „Leonowie“ Oto naprzykład, między innemi, sprawozdanie kuratorów zaznacza, iż cukrownia utrzymywała *własną flotę (!)* na Wiśle! Składała się ona z dwóch parostatków: „Neptuna“ i „Trytona“ oraz z piętna stu gabarów. W bilansie Towarzystwa część ta majątku ocenioną jest na 160,577 rb. 60 kop.! Tymcza-

Wörthu i Gravelotte'u, a i tych zapisano prawie bez wyjątku do inwalidów. Pani Marya chodziła oddawna w żałobie, bo mąż jej poległ zaraz w pierwszej bitwie.

Żołnierze opowiadali dziwy o waleczności armii niemieckiej, o dzielności oficerów i mądrości generałów. Takiej sile nikt nie podolał...

— Oj, będziemy się mieli z pyszna — mawiał Nizina, ilekroć się spotkał z kalkulatorem,—ja ich znam!

Pan Rózycki nie odpowiadał nic, gdyż i on przestał wierzyć w tolerancję pruską. Wszakże—z odczuwał na sobie skutki każdego nieomal zwycięstwa. Dyrektor sądu, z początku grzeczny, stawał się coraz opryskliwszym, a kiedy się Paryż poddał, nie liczył się już z żadnemi względami. Na zebraniach „patryotycznych“, które urządzał, wołał głośno, że: przyjdzie teraz kolej i na tych ciemnych ludzi, którzy nie chcą ocenić dobrodziejstw cywilizacji niemieckiej.

W gazetach berlińskich odzywały się też rzeczywistości głosy „liberalne“, domagające się poskromienia „wrogich państwu żywiołów“. Różni gorliwi zwracali uwagę rządu na Szlezwig i Poznań, żądając bardziej stanowczego postępowania.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

sem (proszę uważać!) sześć gabarów z tej floty zaarrestowali wierzyciele niemieccy w Toruniu na zasadzie wyroków, zapadłych w sądach pruskich; flotę zaś pozostałą, mianowicie dwa statki i sześć gabarów *sprzedano jeszcze w roku 1887 (!) Bankowi Handlowemu w Warszawie za 30,000 rubli. Wspaniały, uczciwy i rzetelny bilans!*

Pozwólmę jednak i dalej mówić kuratorom:

„Podczas czynności opieczętowania — oznajmiają oni — otaczało nas kilkudziesięciu robotników wielce wzburzonych, którzy domagali się wypłacenia *zarobków* od miesiąca *Czerwca!* Sprowadzali żony swoje i dzieci wołając: *chleba!* Wobec tak tragicznego stanu rzeczy zażądaliśmy pozwolenia na sprzedaż części ruchomości, by otrzymanymi z licytacji pieniędzmi pokryć najniezbędniejsze potrzeby biedaków. Pozwolenie sąd handlowy udzielił i z funduszków uzyskanych ze sprzedaży powozów, bryczek, koni, węgla i t. p. wypłacono robotnikom 3,060 rubli.

Tak w świetle cyfr i faktów wygląda „bankructwo” Towarzystwa akcyjnego cukrowni „Leonów”. W tych czasach rozkiełzanego z wszelkich „pęt moralnych” szwindlu — „bankructwa” w świecie finansowo-przemysłowo-handlowym są zjawiskiem, do którego można było przywyknąć: takie ono pospolite, powszednie. Gdy wszakże jeden giełdciarz, finansista, episier, przy pomocy „plajty” obedrze drugiego, ten drugi trzeciego, a ten trzeci czwartego i tak dalej, rzecz to wagi mniejszej. W tym istnym wirze szwindlerstwa toczy się walka, wstrętna i niemoralna, lecz przynajmniej — równa. Zwycięża w niej ten, komu dopisze „szczęście” (!) lub kto ma wiecej... „sprytu” — złodziejskiego. Ale „bankructwo” Towarzystwa „Leonów” ma cechy tak niezwykle i charakter tak wybitnie społeczny, tak, słowem, jest niepowszednią Leonowsko-Wortmanowska, a poczęści i... hrabiowska ta „plajta”, że zbywanie jej wzmiankami kronikarskimi byłoby wprost niegodziwością publicystyczną.

Bo zważmy: Robotnik i ofycjalista odejmując sobie od ust, oszczędza grosz na chwilę jakąś ciężką, krytyczną. Lęka on się jednak o tę swoją krwawicę, więc pragnie ją umieścić w miejscu bezpiecznym, gdzieby mu jej zły człowiek nie — ukradł. A miałaby nie ufać bogatym wielmożnym i jaśnie wielmożnym chlebobdawcom swoim? Ufa, naturalnie, i niesie krwawy grosz do tej swojej niby Kasy pomocy i oszczędności, nie wiedząc nic, że zarząd na jej istnienie pozwolenia niema! Biedaka przecież nikt z błędu nie wyprowadza, a on znosi wciąż o s z c z e d n o s c i, przekonany głęboko, że tu mu ich złodzieje już nie wydrą. Toż w zarządzie są panowie znani; mają dobra ziemskie, kamienice, pałace i swoją flotę na Wiśle! I znieśli pieniądze takich robotnicy i ofycjaliści do kasy fabrycznej w Leonowie 175 381 rubli — a znieśli je, jak się okazuje, po to, aby je ujrzyć teraz w p a s s y w a c h...

Ale oto w sąsiedniej wsi składają się ofiary na Dom Boży. Z ofiar drobnych, groszowych komitet budowy kościoła zbiera z trudem sumę kilku tysięcy rubli i podobnie jak robotnicy fabryczni obawia się, aby mu jej złodziej nie zrabował. Oto wszak nie trudno. Nie ukradnie; bo jest w „Leonowie” kasa bogatego przedsiębiorstwa przemysłowego, które chce właśnie pieniądze te kościelnie wziąć na przechowanie. Jakoż wziął je zarząd cukrowni, czyli jak się słusznie na posiedzeniu publicznym jeden z adwokatów wyraził, i po tę sumę „sięgnął ręką świętokradzką”, aby ją następnie umieścić także w p a s s y w a c h!

Przebóg! Ale któż to mianowicie w onym „Leonowie” tak szlachetnie, z acnie i tak... umiętnie gospodarował? Ażaliż na czele przedsiębiorstwa stali jacyś Humbertowie w rodzaju swojskim, jacyś oszuści zawodowi? Nie. Gospodarowali tam ludzie „znani w szerokich kołach towarzyskich”: bogaci finansisci starozakonni i koledzy ich, towarzysze, bogaci obywatele... chrześcijańscy. Tak jest niestety, chrześcijańscy! Gospodarowali tam, słowem, dwaj p.p. *Wortmanowie*, najpierw syn, potem ojciec jako główni administratorzy, a obok dwóch tych żydów świecili nazwiskami znanymi: p.p. *Michał Karnicki* jako prezes — proszę uważać! — jako prezes zarządu; hrabia *Gustaw Łubieński*, *Tadeusz Buyno*, *Stanisław Ciechanowski*, jako członkowie zarządu; oraz p.p.: *Stanisław Buyno* i *Czesław Urbanowski*, jako zastępcy tychże członków zarządu; wreszcie komisję rewizyjną składali p.p.: *Aleksander Gruszczycki*, *Karol Jeziorański* i *Jan Mazurkiewicz*.

Nieprawdaż? — wszyscy, a przynajmniej ich większość, to nie chetki-petelki i nie byle — kto! Działacze to

i obywatele przyjmujący; wedle zapewnień kuryerów, w sprawach społecznych zawsze chętny udział i... nawet w dziełach dobroczynnych. Toż w chwili właśnie ogłoszenia „bankructwa” małżonka jednego z wymienionych członków zarządu, hrabina Gustawowa Łubieńska, uorganizowała na wystawie kucharskiej filantropijny „dzień Pomocy” na dochód nędzarzy warszawskich, chorych i nieuleczalnych!... A tamci w Leonowie? Phi! o tych pani hrabina zapomniała już pewnie!... No dobrze, lecz co dalej, co teraz?... Teraz wiem z góry, co mi panowie z zarządu i ci z komisji rewizyjnej odpowiedzieć gotowi.

— Ależ my o tem co się w Leonowie stało nie wiemy! W szczegóły myśmy nie wnikali. To wszak było rzeczą urzędników i głównego administratora.

Ach, tak; naturalnie! Myśmy byli od osłaniania nazwiskami naszymi interesów cukrowniczo - bankierskich i od nadstawiania naszych worków po wysoką możliwie dywidendę; po za tem cóżby nas więcej interesowało? Dzikie pretensye!...

Jużciż wiem ja zbyt dobrze, że parawanów o nazwiskach szlacheckich, nawet historycznych, w stosunkach naszych nie brak. Są wszędzie: i w przedsiębiorstwach szpakowsko-kolejkowych, i w Towarzystwach ubezpieczeniowych i w interesach akcyjno-cukrowniczych. Ale w tym wypadku parawany odegrały wyjątkowo fatalną i... zdradliwą rolę. Ułatwiały ściąganie pieniędzy z kasy robotniczych, dobroczynnych czy nawet kościelnych!... Bez parawanów, operacje kredytowe, czy.. depozytowe, szłyby *żydom samym* mniej łatwo i gładko. To chyba jasne i zrozumiałe...

Jeden z adwokatów na owem posiedzeniu upadłościowym, wyraziwszy nadzieję, iż przy wdaniu się w ciemną i nieczystą tę sprawę władzy prokuratorskiej, prawda zostanie wysświetlona, rzekł między innymi: „Są winy, które ogniem i mieczem tępić trzeba, a do takich należy ogłoszenie biedaków z owoców pracy całego życia”. I zaiste, nie bardziej, jak w tym razie, pożądanego nad pociągnięcie winowajców, onych niby depozytariuszów grosza biedaków i grosza ofiarnego, do odpowiedzialności prawnej i nadzwolenie ich do wynagrodzenia z kieszeni własnych ciężkiej krzywdy ludzkiej. Gdyby jednak formalizm prawny, dotyczący przedsiębiorstw akcyjnych, na przeszkodzie stanął, w takim razie jest przecież jeszcze, a przynajmniej, w wypadku takim zwłaszcza, ocknąłby się powinna zdrowa i uczciwa opinia publiczna, która wyprowadzając każdego pokolei z panów członków zarządu przed oblicze swoje, czyniłaby im przedstawienia w sensie takim mniej więcej:

— Panie hrabio Łubieński! Jesteś pan człowiekiem bogatym, nawet podobno milionerem. Jesteś właścicielem: i dóbr ziemskich, kamienic i pałaców w Warszawie i współwłaścicielem nawet lombardu akcyjnego przy Wareckim Placu. Obracasz, panie hrabio, krociami, a przy tem wszystkim jesteś pan chrześcianinem-katolikiem. Miałeśby więc, panie hrabio, pozwolić, ażeby lży onych biedaków spadły brzemieniem ciężkim na sumienie twoje? — i miałeśbyś nie zwrócić grosza na chwałę Bożą złożonego?

— A i pan, panie Karnicki, który jak wiadomo powszechnie, nie żałujesz pieniędzy na popieranie.. sztuki dramatyczno-wokalnej miałeśbyś patrzeć obojętnie na krzywdę i niedolę nędzarzy, którzy zarządowi, pod twoim będącemu sterem, zaufali — i krzywdy tej nie nagrodzić? Sztuka... wokalna poczekać może; pilniejsze stokróć lży zrujnowanych!

— Toż i wy, panowie Buyno! — biedakami podobno nie jesteście. Owszem ku plutokracji i ku... arystokracji ciągniecie, a i Chrystusową wyznajecie wiarę!... Mogliżbyście więc z lekkim sercem przyjąć na sumienie swe grzechy wołające o pomstę do Nieba? Byliście panowie małowanymi? To nie! gdyż za to właśnie płacić teraz trzeba!

— Panie Wortmann — cóż będzie? Wszak w... operacjach cukrowniczych jesteś pan jednym z najbieglejszych, a w „Leonowie” byłeś gospodarzem głównym... Pańskie krocie czy miliony są dziś zapewne — zabezpieczone! a oszczędności nędzarzy — miałyby przepaść?... Byłoby to straszne i okrutne, chociażby nawet jakieś sumienie... talmudyczne powiedziało komuś: to głupstwo!...

Tylko... czy opinia, a w szczególności wyrazić jej prasa, zdobędzie się na wyrazistość, jasność i, że tak powiem, natarczywość podobną, a w sprawach w tym rodzaju konieczną? Wątpię, gdyż nawet nasze sławne organa demokratyczne, wykrzykujące przy każdej sposobności:

naszem zadaniem i naszą ideą jest — „obrona słabszych“ — upadłość „Leonowa“ lekkimi zbyły wzmiankami, a żydowsko-liberalny „Przegląd Tygodniowy“ żart sobie z niej uczynił. Ha... niech sobie! — jak zwykł mówić w „Modernistach“ Włodziutek. Za to ta wstrętna, wścibska „Rola“ gotowa znowu w „Przypomnieniach“ dopytywać bez końca: *Kto krzywdę — nędzarzom nagrodzi i kto im grosz przypadły zwróci?...* *Kamienny.*

## Kwartal Próbny.

*Wszystkich życzliwych nam prawdziwie towarzysów-rolarzy prosimy najuprzejmiej o łaskawe nadsyłanie nam adresów swych znajomych, po uprzednim ich powiadomieniu, celem przesyłania „Roli“, pod temiż adresami, w nadchodzącym „kwartale próbnym“. Odbiorcom tym nowym, którzy pisma nasze go albo wcale jeszcze nie znają, albo też znają je jedynie z opowiadań fałszywych, „Rola“ w kwartale próbnym przesyłaną będzie bezpłatnie; a wszystkim przyjaciołom naszym, którzy do rozpowszechnienia w ten sposób pisma walczącego uciąż z warunkami trudnymi, przy czynić się zechcą, winni będziemy szczerą i prawdziwą wdzięczność.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Twardy żywot hakatystów. — Bławaty wydarte z rąk niemieckich. — „Tägliche Rundschau“ i jej fontanna. — Utrapienie Hundertmarkenvereinu. — Endell i Bühring. — Pozew i broszura. — Niepotrzebne wmieszanie się „National Zeitungu.“ — Kongres frankfurcki przeciw handlowi dziewczętami. — Czego mu brakło. — Urna alabastrowa w muzeum królewskim w Berlinie. — Kropla wody i czas. — Los wyniosłych gmachów. — Odbudowanie Campanilli. — Stary materyał. — Gardzi nim p. Combes. — Jego szczytne plany przyszłości. — Coś o p. Rymczy i o p. Combesie.

Zaprawdę twardy żywot mają ci hakatyści, skoro nie popadali trupem albo przynajmniej nie pochorowali się śmiertelnie na wiadomość, że wioskę Bławaty pod Strzelnem (w Poznańskim), która, jak oni sami utrzymują, od lat 300 miała pozostawać w ręku niemieckim, nabyła firma polska „Drwęski i Langner“, w celu rozparcelowania jej między chłopów polskich. Niedarmo zacna „Tägliche Rundschau“ rozdiera na sobie szaty i targa się za czuprynę, wyklinając tych ziomeków swoich, którzy na oścież otwierają wrota nieprzyjacielowi, „tak prawie, jak ongi podczas bitwy grunwaldzkiej“. To niby ma znaczyć, że jak dziś Drwęcki i Langner kupili Bławaty, tak niegdyś Jagiełło tylko zdradą wygrał bitwę pod Grunwaldem. Szkoda że dzielny historyk-hakatysta nie mówi czyją zdradą się to stało; byłby to nowy fakt, nowa zdobycz do dziejów owej epoki, niezbyt wielką zaiste chlubę niemieckości przynosząca.

Z całej fontanny napęczniałych niesmaczną przesadą frazesów, jaką rozwścieczona „Rundschau“ z gardzieli swojej wyrzuca, najbardziej mi się podobał ten: „gdy polsko-żydowski rozpruwacz majątków zabrzęknie srebrnikami, zaraz niemcy lecą i wydają na łup wrogom odwieczne posiadłości rodzinne!...“ Bo z kąd się tu obok polaka wziął żyd, który, jak wiadomo, w Poznańskim jest hakatystą od stóp do głów, i komu tu mówić o „rozpruwaniu majątków rodzinnych!...“ Ano, co robić?... Wobec ciężkich alternatyw, nieraz i porządному człowiekowi, a cóż dopiero hakatyście, w głowie się pokielbasi...

Bo co prawda, to ten *Ostmarkverein*, czy jak go ktoś przezwał *Hundertmarkenverein* nie słodki żywot pędzić poczyna. Nie dość że jak zwyczajnie skorpion, własnym jadem się truje oczywiście, ale własni jego ziomekowie i bracia po duchu coraz gorsze figle płać mu zaczynają. To jakiś ziomek sprzedaje polakom odwieczną swoją siedzibę; to znów inny ziomek, ba! własny jego wielki działacz, wielka figura w Poznańskim, b. rewizor niemieckich związków rolniczych, a w dodatku major, Endell, wytacza proces o obrazę honoru niejakiemu Bühringowi, który w tej samej co on „branży“ służywał, ale z niej wydalony został. A ten Bühring na pozew odpowiada broszurą, w której dowodzi ni mniej ni więcej, tylko że wszyscy ci wielecy, którzy stali lub stoją na czele związków rolni-

czych, są poprostu — złodziejami!... A ta „National Zeitung“, która jest przecież gazetą i patryotyczną i liberalną, a zatem żydowską, potrzebowała zaraz narobić hałasu, że tak dłużej być nie może, że trzeba raz przecież przekonać się, co się naprawdę dzieje w tem Poznańskim, i o ile słusznymi są ciągle skargi na ten rząd *extra*, który p. Endell i jego towarzysze na własną rękę tam uprawiają.

No i znowu gotowe być nowe piekło i nowe zmartwienie biednemu Hundertmarkenvereinu! A ponieważ ja nie mogę patrzeć na tak niesłuszne takiej chodzącej niewinności cierpienia, więc rzucam zasłonę na te smutne sprawy i w inną stronę zwracam moje współczujące oblicze...

Oto we Frankfurcie odbył się świeżuteńko kongres, mający obmyśleć środki zapobieżenia handlowi żywym towarem, czyli młodemi dziewczętami, przeznaczonemi na eksport do krajów wschodnich, a przeważnie zamorskich. Przewodniczył temu kongresowi hr. Bernstorff, a wszystkie niemal kraje europejskie reprezentowane na nim były przez ludzi mniej więcej... nieznanych, ale zapewne kompetentnych i sprawie o którą na kongresie chodziło szczerze oddanych. Wypowiadano wiele zacnych mów i rozpraw; odzywano się z wielkimi pochwałami o poprzednim kongresie, który się odbył w Paryżu, 15 lipca r. b.; zdawano sprawę o tworzeniu się rozmaitych komitetów w różnych stronach Europy, i w końcu, na wniosek senatora francuzkiego Berengera, uchwalono rezolucyę, że należy... popierać uchwały kongresu paryzkiego...

Zdaje mi się, że to, jak na sprawę tak ważną i palącą... rumieńcem wstydu, trochę za mało. I zdaje mi się także, iż ten kongres miał jeden feler: byli na nim reprezentanci krajów, z których dziewczęta wywożą — nie było nikogo z tamtąd, *dokąd* je wywożą. Owszem, kongres dowiedział się, że zabiegi o utworzenie komitetu w Argentynie, jednym z głównych rynków zbytu na ten towar ludzki, okazały się dotąd daremnymi.

A to trudno! Do tego niejako wielkiego spisku przeciw ohydному handlowi, trzeba koniecznie wciągnąć dzisiejszych konsumentów; bo dopóki będzie popyt, będzie i podaż; dopóki rynki będą otwarte, towar będzie na nie płynął. Handel to nadto zyskowny, żeby specjaliści tak łatwo się go wyrzekli. My tutaj tylko utrudnić go możemy; na tych utrudnieniach stracą konsumenci, którzy wyższe ceny płacić będą musieli; nie stracą nic, jeśli nie zarobią handlarze, — ale sprawa prawie nic nie zyska.

Ciężka to zaiste walka z temi szumowinami ludzkiego społeczeństwa; tem cięższa, że do niej nie można nawet zastosować systemu kropli wody, o której jeszcze starzy rzymianie mawiali, że *saepe cadendo* najtwardsze nawet dziurawi kamienie. A szkoda; bo że mieli racyę rzymianie mamy na to dowód choćby w królewskim muzeum starożytności w Berlinie. Jest tam urna alabastrowa, z czasów Aleksandra Wielkiego, wydobyta z grobu, ozdobiona figurą, w której głowie znajduje się otwór mały, ale 20 centymetrów głęboki. Otwór ten wyżłobiły krople wody, ociekające z wilgotnego pułapu. Prawda, że potrzebowały na tę robotę 2,200 lat, ale dokonały jej ostatecznie. Szkoda, powtarzam, że sprawy handlu żywym towarem na 2,200 lat rozkładać nie można!...

Kropla wody i czas to dwie siły, które działają zwolna ale nieubłaganie. Czas, po kilku wprawdzie wiekach, ale obalił tak potężną budowlę jak Campanilla wenecka, a jeżeli prawdę mówią ludzie niby kompetentni, to podobny los grozi wszystkim większym, wynioslejszym budowlom na całym świecie. I jaka rada na to? Wczesne zapobieganie upadkowi, albo odbudowanie po upadku. Częściowe umacnianie, nigdy podobno nie stanie za lekarstwo radykalne, a odbudowanie na nowo zrujnowanego pomnika, według mnie, niema celu. Jest to coś nakształt sztucznych skał albo sztucznych ruin i niby starożytnych świątyń w dawnych włoskich ogrodach, a wreszcie nakształt dekoracyj teatralnych, które na pierwszy rzut oka, zdaleka, niby coś przedstawiają, ale w gruncie rzeczy wartości ani historycznej, ani artystycznej nie mają.

Inaczej jednak te rzeczy pojmują widać włosi, którzy uparli się odbudować zarówno Campanillę jak lo-gietę Sansowina, a pietyzm swój posuwają tak daleko, że nową wieżę widować myślą ze starego materyału, o ile go starczy. Widać uznali go za lepszy od nowoczesnego, gdyż przeznaczyli go na budowę spodu wieży, na który ciężar całego gmachu cisnąć będzie.

Starym materyjałem gardzi zupełnie p. Combes, który wogóle nie lubi zaglądać w przeszłość. I słusznie! gdy-

by bowiem w nią zajrzał, myślałby się przedewszystkiem oblec w sutannę, w której by mu zapewne było bardzo niewygodnie, i którąby mu może mniej delikatnie zdarto z renegackiego grzbietu. P. Combes patrzy tylko w przyszłość, w tę błogą przyszłość, kiedy wytepiwszy we Francji do cna ten głupi zabobon „religią“ zwany, wychowawszy dwa pokolenia francuzów w zagarniętej w monopol rządowy świeckiej szkole, zapewni nareszcie swojej republikańskiej ojczyźnie erę światła i swobodę... tańcowania po jego bezwyznaniowo-socyalistycznej piszczałce.

Zyczę p. prezesowi... niepowodzenia na tej drodze i przekonany jestem, że nią daleko nie zajdzie. Ja bo proszę Państwa, choćby się p. Combes miał o to na mnie po gniewać, wierzę jeszcze jaknajmocniej, że Pan Bóg większy jest nietylko niż pan Rymśa, ale nawet niż pan Combes... *Dixi!*

E. Jerzyca.

## W Zwierciadelku.

### XI.

Szanowni panowie z przeciwka! Wy, którzy niesiecie wysoko sztandar „moralności niezależnej“, czy też niemoralności zależnej od waszych zachceń, i wy, co wierzycie niezłomnie w wielką zasadę: iż człowiek nawet w wyrazach pozbawionych całkowicie związku usiłuje odnaleźć sens jakiś, i gwoli tej zasadzie zapisujecie całe szpalty „Przeglądów Tygodniowych“ i „Głosów“, zaklinam was na miłość... monety, na drogie wam „brody żydowskie“, nie rozpaczajcie tak beznadziejnie po stracie swego mistrza w powieści i... w życiu. Zola umarł! — trudno! Ale przecież żyje jeszcze Dreyfus i „pani Dreyfussowa“ i p. Szeliga Lewy, która z odwagą iście żydowsko-feministyczną wystąpiła w którymś ze świstków w obronie nieszczęśliwego „męczennika z wyspy Dyabelskiej“. A przedewszystkiem macie przecież panowie jeszcze p. Zapolską, pełną życia i animuszu. Niechże wam to będzie osłoda i pociechą w nieszcześciu.

Ee! No!... dosyć już łez i spazmów! Płaczenie rzewnie tak, jakby conajmniej syoniści wynieśli się już od nas do Palestyny... Naprawdę, czyż to się godzi tracić tak zaraz dobry humor i werwę...

Patrzcie oto: p. Zapolska napisała „sztukę“, bardzo ładną „sztukę“! Ludzie się w niej kochają tak straszliwie, że aż pfe; a pachnie ze sceny tak... że publiczność nosy zatyka... Zupełnie po zolowsku! A jak artystycznie, z jaką umiejętnością obmyślany jest plan i akcja tej „sztuki“! Zaiste ten „Ahaswer“ to klasyczne dzieło! Klasyczne w dostojnym znaczeniu; ma bowiem coś w sobie *à la grec*. Jest na scenie okropnie czarny charakter, ot taki dubeltowy łajdak. Jest parę kobiet, które ogromnie na niego „leca“ (mówiąc po warszawsku); jest jednoś miejsca i jest chór nawet w jednej osobie (Julii), który nam powiada, jak być powinno: naucza nas, że oszustwo jest oszustwem, a podłość—podłością; tylko nie mówi czym jest pisanie i wystawianie sztuk podobnych... A co najważniejsza i co wam „postępowcom“ najbardziej podobać się winno, to, że w całej sztuce tej niema żadnej idei. Jest w niej tak pusto jak w głowie przeciętnego krzewiciela „wolnej myśli“. Nie! Posiadając geniuszów takich, jak autorka „Ahaswera“, w łonie własnego społeczeństwa, nie powinniście panowie z „Przeglądów“, „Prawd“ i „Głosów“ tak solennie i rozpaczliwie opłakiwać straty największego nawet truciciela i bluźniercy. Umarł ten, będzie innych dziesięciu.

Ot, może coś w tym rodzaju wylęgnie się z ogłoszonego przez redakcyę „Rozwoju“ konkursu imienia Sienkiewicza, konkursu, spieszę dodać, zasilonego pracami naszych „dramaturgów“ niestychanie, niepomiernie obficie! Ani mniej ani więcej, tylko 83, wyraźnie ośmdziesiąt trzy „sztuki“ cztero, pięcio i sześćcio aktowe—stanęły przed sądem krytyków przysięgłych. Jest więc w czem wyszukiwać arcydzieł i jest w czem wybierać!... Niektóre tytuły i godła same już zdradzają wysoką wartość utworów. Naprzykład choćby takie motto: „Sztuka się rodzi, daleko chodzi, bo aż do Łodzi, czy się nagrodzi“? lub: „Przeczytajcie poezjowie do końca“!

Zaiste, te sztuki „chodzące aż do Łodzi“ muszą być dyabelnie ciekawe;—i na seryo też zazdroścę panom sędziom-krytykom możności zapoznania się z treścią tych arcydzieł.. ewentualnych! Względem krytyków teatralnych żywią brzydkie to uczucie zazdrości i z innego jeszcze powodu. Zazdroścę im tej dziwnej władzy, jaką posiadają oni bezpośrednio nad umysłami czytelników pism naszych! Wielokrotnie sprawozdania z najgłupszej choćby krotoczwili potrafią oni tak suggestyonować publiczność, tak ją zdołają obalamucić i... ogłupić, iż ta wierzy święcie, że nad teatr i jego nowości dramatyczne nie masz nic większego, ważniejszego ani godniejszego

uwagi. O palących sprawach społecznych, o postępie nauk, o rozwoju sztuk—może sobie przeciętny śmiertelnik wiedzieć tyle, co o ludności z Marsa; lecz mógłżeby czytelnik z gubernii Łomżyńskiej lub Suwalskiej, odwiedzający co lat parę Warszawę, nie znaleźć w swej gazecie szczegółowego rozbioru sztuki, która za tydzień zejdzie z repertuaru, lub nie wiedzieć czy pani Przybytko dość „naturalistycznie“ w „Ahaswerze“ krzywiła się i pokazywała zęby?!...

Ależ, bo i o czemże teraz mają pisać gazety? Może o „Leonowie“? Zwykła „plajta“ i basta! Przepadną krocie złożone przez robotników?—Ależ to motłoch, który nie czyta nawet „Kuryera“. To zaś, że parę zaledwie setek rodzin ubogich postradało oszczędności całego życia, nie powinno chyba psuć nikomu dobrego humoru. Da się to zresztą jakoś... załagodzić. Pan hrabia Gustaw Łubieński, jedna z głównych figur w zarządzie „Leonowskim“, w lombardzie swoim brać będzie od owych biedaków o połowę mniejsze procenta; a pani hrabina urządzi na ich „korzyść“ jeszcze jeden jaki „Dzień Pomony“ i wszystko będzie *comme il faut!* Pan hrabia mieć będzie zwiększoną klientelę l o m b a r d u, pani hrabina — nowy wzniósł cel swych zabiegów filantropijnych a biedacy swą nędzę. Nad tem więc można już chyba przejść do porządku dziennego...

Szczepan

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### Krajowa i zagraniczna.

**Jubileusz kapłański.** W tych dniach dopiero doszła nas wiadomość, iż w dniu 9 Lipca r. b. czcigodny ksiądz Antoni Powążka, kanonik kielecki, proboszcz parafii Mstyczów, obchodził uroczyste jubileusz 50-cio letni swej pracy kapłańskiej. Choć w tym spóźnione nieco, podajemy z przyjemnością prawdziwą szczegóły pięknej i rzewnej tej uroczystości. Dostojny Jubilat jest jednym z tych kapłanów, o których bez przesady powiedzieć można, iż Opatrzność upodobawszy ich sobie, obdarzyła szczególnymi zaletami serca i umysłu, a które to zalety znajdują wyraz w każdej chwili ich świątobliwego i pełnego zasług żywota. Świątobliwym też i zasłużonym prawdziwie jest żywot czcigodnego księdza Powążki, a dobroć jego sprawa, że wszyscy lgną doń i garną się jak do ojca, ufają Mu bezgranicznie i do rad jego tudzież wskazówek stosują się bez zastrzeżeń wszelkich. Otacza więc sędziwego Jubilata miłość ogólna, czego najlepszym dowodem była uroczystość Jego jubileuszu, na którą samych kapłanów przybyło około czterdziestu, a wszyscy z wyrazami czci i życzeń serdecznych.

Po nabożeństwie jubileuszowym, podczas którego ks. kanonik Czerwiński wygłosił piękne kazanie o pochodzeniu kapłaństwa, na plebanii odbył się obiad przeplatany wruszającymi przemówieniami zebranych. Pierwszy zabrał głos przewielebny ks. prałat-oficyał Brudzyński, kolega seminaryjny Jubilata, życząc Mu wszelkich łask Nieba; dalej ks. Foltyn, proboszcz z Krzcięcic, przedstawił w swojej mowie opatrzność ręką Bożą nad kierownictwem łodzią Piotrową; potem przemówił ks. kanonik Czerwiński, zaznaczając niektóre ważniejsze daty z życia Jubilata; szereg zaś płynących z serca wynurzeń zakończył miejscowy wikaryusz ks. Józef Skowera, podnosząc owocną pracę kapłańską czcigodnego ks. Powążki i twierdząc najśluszniej, iż jest On jakoby owem drzewem biblijnym, pod osłoną konarów którego tak błogo każdemu kto się pod nie schroni... „Jest — mówił — wszystkim dla wszystkich. Oby więc Bóg Wszechmogący otaczał Cię, ukochany Księżu Jubilate, nadal swą opieką, oby obdarzał Cię jeszcze lepszym niż dotąd zdrowiem i oby jaśniejszą pogodą Twoje czoło nie zachmurzyło się nigdy. Żyj nam, żyj — *plurimos annos!*“

Niechże i nam wolno będzie do życzeń tych dołączyć nasze również z serca płynące, dla Czcigodnego Jubilata, życzenia wszelkich łask Bożych i jaknajdłuższego, ku rzetelnemu pożytkowi ovezarni Chrystusowej — żywota.

**Młodzież szkolna i... żydzi.** Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na wyzysk jakiemu podlega młodzież szkolna ze strony żydów handlujących materyałami piśmiennymi i podręcznikami szkolnymi. Obecnie znów wypada nam, stwierdziwszy ponownie wyzysk tenże, zaznaczyć mogącą go choć w części ograniczyć radę jednego z czytelników naszych. Otóż dobrze byłoby, ażeby przełożeni i przełożone szkół, wzięwszy rzecz tę pod uwagę, wskazywały swym uczniom i uczennicom znajdującym się w pobliżu ich zakładów chrześcijańskie księgarnie i składy materyałów piśmiennych, naturalnie po uprzednim wyjednanu tamże odpowiednich ustępstw rabatowych. Że zaś samym kierownikom szkół przyszłoby to z trudnością pewną, pomoc mogliby im udzielić zarówno nauczyciele i nauczycielki, jak i szanowni księża prefekci, tłumacząc uczące się młodzieży korzyści wypływające z unikania stosunków z handlarzami

żydowskimi. Pożytek ztąd wypadłby podwójny: przez ochronę dziatwy szkolnej od wyzysku na razie — i późniejszy, a bardziej doniosły w skutkach, przez obudzenie w tejże młodzieży zmysłu samoobrony i poczucia obowiązku — popierania swoich. Chyba są to zadania, dla których nieco trudu ponieść warto.

**Najnowsze premium „Gazety Polskiej“.** Pod hasłem: „aby handel szedł“, „Gazeta Polska“, wierna tradycji chwytania łatwowiernych na... „wielkie, niesłychane i niebywałe premia“, znów zapuściła haczyk prospektowy, oznajmiając, jako wszyscy półroczni jej abonenci otrzymają „wspaniałe“ premium w postaci dzieła: „Historia Narodu Polskiego“ z przedmową Wł. Smoleńskiego, nota bene dzieła zawierającego, „dzieje porozbiorowe“, doprowadzone do ostatnich czasów. Do dać należy, iż wyrazy „dzieje porozbiorowe“ wydrukowano dużymi, czerwonymi literami. Dlaczego? Bo właśnie ktoś inny ogłosił temi dniami wydawnictwo „dziejów porozbiorowych“, więc czemu nie rzucić piaskiem reklamowo-konkurencyjnym w oczy łatwowiernego tłumu? Zapowiadając zaś ono „wspaniałe premium“, „Gazeta Polska“ nie dodaje wyrazu: „bezpłatne“, albowiem w dalszym ciągu prospektu oznajmia, że za to „premium“ trzeba będzie dopłacać... rubla. I o czemś jeszcze ważniejszym zapowiedź dotycząca „wspaniałego premium“ przemilczała! Mianowicie milczy się o tem, że owo dzieło „Historia narodu Polskiego z przedmową Wł. Smoleńskiego“ jest... starą makulaturą obejmującą cztery nie żadne tomy, ale tomy i t. z. „Biblioteki dzieł wyborowych“ wypuszczone w 1898 roku. W prenumeracie owego wydawnictwa tomiki kosztowały po 25 kop., czyli całość rubla, to jest akurat tyle ile za „wspaniałe premium“ mają teraz dopłacać naiwni abonenci „Gazety Polskiej“. O tej kombinacji charakterystycznej prospekt, powtarzamy, przemilcza, a i o tem również cicho... szan... ani mrumru!... że wydawnictwa: „Gazety Polskiej“ i „Biblioteki dzieł (niby!) wyborowych“ stanowią spółkę, i wreszcie że „Biblioteka“, chcąc się pozbyć makulatury, oddaje ją „Gazecie“ na premium. Wyreżając tedy „Gazetę Polską“, dopowiadamy to, o czem nadmienić... zapomniała, chociaż co prawda i bez tego, w spekulacji „p r e m i o w e j“, ucho u przysłowiowego dzban... urywać się poczyna. Szkoda dzban, z którego od lat tyłu dla wydawców do p o s w i e c e Ń gotowych — sypały się ruble!...

**„Nasi znani“ i... napiwki w „Bristolu“.** Przypuszczała publiczność, iż wzniesiony ostatnimi czasy w śródmieściu Warszawy wielki i urządzony z pewnym nawet „komfortem“ hotel pod nazwą „Bristol“ będzie hotelem chrześcijańskim. Tymczasem, jak nas objaśniają ludzie rzeczy świadomi, nietylko gospodarka hotelowa w onym „Bristolu“ prowadzoną jest w sensie ściśle żydowskim, ale nadto i obsługa chrześcijańska hotelu, d r o g ą l i c y t a c y i, zmieniana jest obecnie na obsługę — ż y d o w s k ą. Jakto — drogą licytacji? A właśnie w tem tkwi sedno rzeczy arcy ciekawej i charakterystycznej. Zarząd hotelu nietylko nie płaci służbie nic za jej pracę, ale przeciwnie, służba płaci właścicielom hotelu stały roczny haracz. A haracz to nie byle jaki i nie bagatelny... Oto naprzykład portier hotelu „Bristol“, przeciągnięty, mówiąc nawiasem, z konkurencyjnego hotelu „Europejskiego“, był obowiązany kontraktem (!) płacić właścicielom „Bristolu“ 2,000, wyraźnie *dwa tysiące rubli*, w ratach kwartalnych z g ó r y!... Nadto był obowiązany ubierać czyli „mundurować“ własnym kosztem d z i e w i e c i u ludzi ze służby hotelowej!... No i wszystkie te, poważne, jak widzimy, zobowiązania portier spełniał, płacąc akuratnie. Z czego? Ba! w tem właśnie tkwi rdzeń rzeczy: *Z napiwków* pobieranych od gości stających w „Bristolu“. Lecz i tego haraczu właścicielom hotelu było — zamało. Podnieśli więc opłatę o 1,000 rubli rocznie; a ponieważ portier, mając zwłaszcza 3-letni kontrakt, na podwyżkę zgodzić się nie chciał, przeto na jego miejsce dyrektor hotelu, hr. T. Łubieński, przyjął żyda, niejako Flederbauma, który na opłatę podniesioną do 3000 rb., wyraźnie do *trzech tysięcy rubli* rocznie, bez wahania się zgodził. Ponieważ i za obsługę kontramarkarni zarząd hotelu pobiera również od służby opłatę wysoką, a i od innych sług hotelowych także, jest przeto nadzieja, nawet pewność, że wkrótce cały personel służbowy w „Bristolu“, tą właśnie drogą licytacji *in plus*, zmieni się na żydowski. Toż wiadomo, że żydowinowie, w takich zwłaszcza razach, gdy idzie o pozyskiwanie dochodów n i e s t a ł y c h, takich niby... „co łaska“, są nierównie od chrześcijan... zręczniejsi i mniej przebiegają w środkach. Czyli, że żydzi będą mogli w ł a ś c i c i e l o m h o t e l u większą część n a p i w k ó w onych składać, niżby to potrafili — chrześcijanie.

Dziwnie, a i niemoralnie zarazem wygląda to, że panowie tacy, „znani“ nawet i „poważani“, n a p i w k a m i się ze służbą swoją dzielą, niemniej fakt jest faktem, który też wkrótce zapewne i na drodze sądowej potwierdzenie zyska. Nadmienić bowiem trzeba, iż usunięty ów portier chrześcijanin, którego miej-

see zajął więcej z napiwków dający żyd, wystąpił z pretensją przed sądy, o niedotrzymanie kontraktu i stracone — korzyści. Będzie to więc sprawa ciekawa, a i nie pozbawiona interesu — szerszego.

**Jarmark na owoce i jego... przeciwnicy.** Z godną pochwałą wytrwałością Towarzystwo Ogrodnicze od kilku lat stara się wyrwać hurtowy handel owocami z rąk żydowskich, a to przez urządzenie specjalnych corocznie jarmarków. I w r. b. taki jarmark trwał przez dni 10 w hallach targowych, lecz z bardzo słabymi obrotami. I dlaczego? Bo żydzi wszelkimi sposobami przeszkadzali, począwszy od zdzierania afiszów ogłoszeniowych, a skończywszy na agitacji niezmiernie czynnej pośród kupców detalistów mających sklepy owocarskie. Ci ostatni dawali się uwieść podszeptom żydów, jako owoce na jarmark dostarczone są w gorszym gatunku, więc nawet niekwapili się osobiście przekonać o fałszywej, a wielce celowej plotce. Faktem jest, że zaledwie kilkunastu owocarzy warszawskich czyniło na jarmarku zakupy, a resztę nabywała publiczność. Niech to jednak organizatorów jarmarków nie zraża. Niech tylko na przyszłość rozwiną bardziej energiczną agitację przedjarmarczną, a przyjdzie chwila, że obalamuceni kupey detaliści zrozumieją, jako interesem ich jest nawiązanie stosunków z wytwórcami owoców, bez uciekania się do pośredników żydowskich. Tak było przecież z handlem produktami nabiałowymi, który do niedawna wyłącznie żydzi prowadzili, podobnie stanie się i z owocami, dzięki jarmarkom obecnie przez żydów zwalczanym.

**Wielki hałas o... małego Ajzyka.** A oto drobny lecz pouczający przyczynek do charakterystyki stosunków panujących w naszej prasie warszawskiej. Obok wielu żydków i innych Joselów Ohrensteinów, turbowanych lub nie turbowanych jeszcze przez syonistów, grasuje w niej, to jest w onej prasie warszawskiej, niejaki Ajzyk Starckmann. Otóż ów pan Ajzyk Starckmann napisał temi czasy „sztukę“ (!) jednoaktową p. t. „Nieboszyk z przypadku“, którą znany i wytrawny rzeczywiste krytyk teatralny, p. Edward Lubowski, ocenił tak, jak na to istotnie bzdurstwo to żydowskie zasługiwało. Ale p. Ajzyk Starckmann nie byłby żydem, gdyby się na krytyku po swojemu nie zemścił. Przecież u nas zresztą żydów r o b i ą c y c h w teatrze, w sztuce, w cukrze, czy w spirytusie tylko chwalić można! Więc zemścił się p. Ajzyk, zamieściwszy w „Kuryerze Świątecznym“ na p. Lubowskiego paszkwil, mający wszystkie cechy złości i mściwości starozakonnej. No... i zrobił się wielki hałas o... małego Ajzyka. Cała niemal prasa codzienna, niby jeden mąż, wystąpiła przeciw onemu paszkwilowi, nie wspomniawszy jednakże ani jednym półsłówkiem, że autorem jego jest żyd, chociaż na równie beczny odwet względem pisarza, któremu wszyscy razem piszący Ajzykowie do kolan nie dorosli, — tylko wyznawca Talmudu mógł się zdobyć. Nadto w tym jednoznacznym chórze potępienia paszkwilu zaszła i inna jeszcze niedokładność, raczej pomyłka, o sprostowanie której idzie mi przedewszystkiem. Dzienniki nasze czyniąc w c i e r a n i e onemu zuchwałemu żydowinowi, powinny być właściwie uczynić je przedewszystkiem swoim wydawcom i redaktorom. Bo czyż to nie wstyd, że żydkowie tacy znajdują miejsce w organach prasy polskiej, ba, nawet w organach *zachowawczych!*... A jakże!... Czyż nie wstyd, że tacy Ajzykowie Starckmanowie, lub tacy Joselowie Ohrensteinowie, są w organach tych wyrazicielami opinii publicystycznych, że „uczają“ oni tam i „oświecają“ (!!) publiczność polską i chrześcijańską? Wstyd, doprawdy — wstyd!... *K-ny*

**Z prasy.** I „Przegląd Pedagogiczny“ przyłączył się do chóru liberalno-żydowskiego, opiewającego jubileusz „wieszczki poganizmu“. Panna Aniela Szycówna zamieszcza tam sążnistą aż w kilku numerach rozprawę p. t.: „Maryja Konopnicka jako autorka dla dzieci“. Pomijając wysoce panegiryczny ton tej rozprawy, zaznaczyć należy, iż panna Szycówna daje w niej upust swej sympatii nietylko dla autorki wierszyków dzieciom „poświęconych“, ale nadto wielbi panią Konopnicką za utwór p. t.: „Przed sądem“. Jest to właśnie jedna z tych poezyj autorki wiersza: „Rzymie, czyś syty!“, w której uwydatnia się dobitnie antyreligijny sposób widzenia pani Konopnickiej. Wszak cała falanga ludowców i oświecicieli w guście francuzkich prześladowców szkół wyznaniowych z p. Combesem na czele, utwór „Przed sądem“ na pierwszy plan zwykłe wysuwa.

Już to „Przegląd Pedagogiczny“ nie może się otrząsnąć z tradycyj... d a w i d o w y c h, mimo przejścia p. W. Dawida na stanowisko kierownika ultra-liberalnego, a jeszcze bardziej ultra żydowskiego „Głosu“. Do utrzymania tych tradycyj przyczynia się niemało i współredaktorka „Przeglądu“ p. Ida Moszczeńska, będąca jednocześnie także współpracowniczką „Głosu“. A sekunduje właśnie wysoce wolnomyślniej osobie tej panna Aniela Szycówna, która objęła zarazem redakcję nowego or-



ganu dla dzieci p. t.: „Moje Pisemko“, wydawanego przez eksizraelitę, a obecnie luteranina, księgarza p. Areta. Feministyczny liberalizm tedy poczyna znowu jakoś panoszyć się i, z pewną maestryą maskowania się, przeciwdziałać „powrotnej fali“ wiary. Nie zdzierży. A zresztą demaskowanie go—jak było, jest, tak będzie i w przyszłości naszym obowiązkiem.

**Z teatru i muzyki** Znany powieściopisarz, Adam Krehowiecki napisał trzyaktową sztukę p. t. „Jeden dzień“. Jest to pierwszy utwór sceniczny utalentowanego pisarza.

Dziś, w Sobotę, w teatrze Rozmaitości wznowioną zostaje komedia Michała Bałuckiego p. t. „Flirt“.

**Zmarli.** Ś. p. ks. *Franciszek Pruszyński*, proboszcz parafii Sędziszów w diecezji Kieleckiej, kapłan wielkiej zacności—zmarł tamże, pozostawiając po sobie żal serdeczny i wspomnienie najlepsze. Wieczny odpoczynek wiernemu Swojemu sładze racz dać Panie!

Ś. p. ks. *Józef Kroszczyński*, b. kapelan cmentarza Powązkowskiego—zmarł w Warszawie, licząc 63 lata życia, a 38 kapłaństwa.

Ś. p. *Sylvain Gerlich*, doktor medycyny i obywatel ziemski—zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 84.

Ś. p. *Ignacy Boeki*, b. właściciel dóbr Boże w powiecie Kozienickim—zmarł w Kobieli w Skalbierskiem, licząc lat 81.

### Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XLII.

Wielce mi Miłościwy Panie  
a Redaktorze nasz!

Uzalał mi się jeden z majsterków stolarskich, jako nie warto przednich kunsztyków meblowych u nas robić, skoro po staremu różne arystokraci i plutokraci moc tych sprzętów od niemiaszków sprowadzają. Tu mój majster, jako *exemplum* ukazał na świeży import mebli przywiezionych z Berlina za kilkanaście tysięcy rubli dla...

Kiedym usłyszał „godność“ żydowskiego finansisty a dyskontera rozśmiałem się:

— Alboż on Izraelowy potomek i dziedzic milionów nie kuma się z prusakami i innymi hakatystami? Waszmość chciałeś, aby taki z przeproszeniem *Lodzermensch* polską industrię wspierał? *O sancta simplicitas!*

Nie do śmiechu mi wszakże było, gdym usłyszał inną opowieść w podobnej materiej. Koligat mój, imci pan January, jako *litwos geros* bawiąc na ekspozycyjej wileńskiej, że to jest lubownik kultury, uczynił ekskursję do Landwarowa dla oględzin wspaniałego nowego parku, o którym *mirabilia* głoszone.

— Ani słowa — powiada January — park misterny i nie dziwota, skoro *ut fama fert*, milion to kosztowało. Pytam tedy kto był urządziaczem?—Francuz rzekli mi, jakiś imię pan André. A drzewa zkąd?—Takoż z Francyi i Anglii, a potroszę z Niemiec okrętami, morzem sprowadzano...

January, wróciwszy do Wilna, zagadnął bawiących tam ogrodników warszawskich, czy to aby prawda? Ci nietylko przywórtzyli, ale i dorzucili następujące jeszcze *complementum*:

— Mamy w kraju kilku, a nawet kilkunastu planistów parkowych, jeżeli nie lepszych, to z pewnością nie gorszych od onego francuza, który dziesiątki tysięcy franków za każdy przyjazd do Landwarowa pobierał. Mamy—prawili dalej—zakłady produkujące kubek w kubek takie same drzewa, jakie morzem pan hrabia za dubeltową cenę od obcych sprowadzał.

— Czy wiesz, panie Janie?—konkludował swoją opowieść imci January — ogarnęła mnie pasya niezwykła na taki postęp. Może ktoś rzec: sprawa prywatna, „nie wścibiaj nosa do cudzego szafunku grosza“. Za pozwoleniem! Podobne napędzanie cudzoziemcom zarobków, z krzywdą i postponowaniem swojskiej krajowej industrii, *gravis peccatum*, to się stawia pod pręgierz *opiniones publicis*...

Anj myślę negować poczciwej Januarowskiej pasyi, dodając jeno ten szczegółlik:

A toć fundator onego Landwarowskiego parku, za który milion capnęli cudzoziemce, marszałkuje czy tam prezesuje.. *risum teneatis amici*, w socyecie popierającej p r z e m y s ł i h a n d e l s w o j s k i. Przyznasz, Redaktorusie, że w podobnej okazyey *difficile est satyram non... scribere*.

Jan Pacyna Grzmotnicki  
Obywatel zapiecki.

### Bańki ale... nie mydlane.

#### Spóźnione treny.

Warszawa, Żabigass, w Październiku.

Do mojego zięcia, działacza w Syonie, Mendla Katzenbube.

Co ja tobie dziś napiszę?  
Oj doradcy nasi mili,  
Bodajecie z syonizmem  
Wszyscy razem kark skręcili!

Nawarzyliście nam piwa...  
My tu żyjemy dzisiaj w strachu...  
Nie złapiło się kanarka  
I też uciekł wróbel z dachu!

Myśmy tu spokojnie żyli,  
Wśród tych piasków i wśród topol,  
Handel w rękach my trzymali,  
I na lichwę był monopol.

Goj chciał, nie chciał, musiał znosić  
Narodowe nasze zhytki,  
Mówiąc:—Plaga będzie plagą,  
Lecz co robić z nasze żydki?

Ich utopić niepodobna  
I do pracy zmusić siłą...  
Oj Mendelku, nam tu dotąd  
Nie najgorzej siedzieć było.

Jeno dyabli was nasłali  
Z panem Herzlem, z panem Hirszem...  
Naszych cierpień nie opisze  
Ani prozą, ani wierszem!

Jak zaczęli robić wrzaski,  
Budzić „czucia narodowe“,  
To nam całkiem odurzili  
Nieszczęśliwą naszą głowę!

Oj za tego narodowość  
Mamy wszyscy dziś za swoje!...  
Obudzili się z uspienia  
I zmądrzeli bardzo goje!

I krzyknęli—Hej do handlu!  
Do przemysłu żwawo chłopcy!  
Żyd dziś mówi wszak wyraźnie,  
Że jest całkiem dla nas obcy!

Wiesz co robią? Moc już sklepów,  
Banków moc pootwierali,  
Mają kasy kredytowe...  
Aj waj, co to będzie dalej?

W nas odrębność obudzona...  
Oni... też się obudzili!  
Mniej ma miru żyd niż przedtem,  
Traci łaski każdej chwili.

Ładnie dzisiaj wyglądamy  
Z syonizmem, mój ty zięciu...  
Już się żydek nie zawiesi  
Przy szlacheccu i przy księciu.

Oj, syonizm czyste mrzonki,  
Pomysł całkiem to niezdrowy...  
Gubi nas, rujnuje dzisiaj  
Ruch żydowsko-narodowy!

Nieznamomy.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. Lasocki w Pl... — Z nadesłanych rb. 9-ciu „Rola“ i „Wiek“ są opłacone do końca r. b; rachunek przeto jest w zupełności wyrównany. Za łaskawe uwzględnienie prośby naszej, dotyczącej „Katalogu“, raczy Czcigodny Książd Kanonik przyjąć wyraz szczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. Jan M. w Dob...—Dziękujemy,—skorzystamy najchętniej, gdyż materyał to rzeczywiście interesujący. W polemice wiadomej nie byliśmy nigdy stroną zaczepną.

Sz. Ks. P. Sznarbachowski w Szarawce.—Życzenie Sz. Książdza Proboszcza postaramy się spełnić w czasie jak najkrótszym.

Sz. Ks. Ig. W... w St...—Objaśnienie dotyczące najnowszego „premiów“ „Gazety Polskiej“ znajdzie Sz. Książd Dobr. w numerze dzisiejszym. I nam się tak zdaje, że ów interes „premiowy“ poczyna chylić się ku... bankructwu. Za życzliwe wyrazy dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Gostkowski w Warsz... — Złożone u Sz. Ks. Kasińskiego rb. 30 na kościół Zbawiciela w Warszawie otrzymaliśmy — i kwotę tę zaciągnęliśmy do właściwego kwitariusza.

Sz. Ks. B. Chor... w Złoczewie. — Adres stosownie do wskazówki

w liście—zmieniony. Za życzenia łask Bożych raczy Sz. Książd Dobr. przyjąć podziękę szczerą i serdeczną.

Sz. Ks. Słowacki w Bor... — Po zebraniu wiadomości o jakie idzie, postaramy się dać odpowiedź w numerze przyszłym.

P. St. Starowicz w Krusz... — Zużytkujemy w „Kartkach z prowincji“.

P. J. Czarkowski w R... — Za adres dla przesyłania „Roli“ dziękujemy uprzejmie.

P. J. Flegier w Zdobunowie. — Reklamacyę zakomunikowaliśmy księgarni „J. Fiszera“, za pośrednictwem której broszura: „Tajemnice Talmudu“ była wysłana. Księgarnia, po sprawdzeniu, przyrzekała wysłać повторно.

P. J. Szym... w Warsz... — Istotnie fakt—gorszący. To też o tych przeprowadzkach katolików (?) dopełnianych w katolickie dni święte niejednokrotnie pisaliśmy już w „Roli“. Widocznie i przedsiębiorstwo noszące nazwę „Syrena“, a wysyłające wozy swe na miasto — w Święta, nie jest chrześcijańskim.

Korespondentowi donoszącemu o firmie P. z ul. Miodowej. Wszystkie to być może, ale... z wiadomości nadsyłanych bezimiennie nie korzystamy, a na sprawdzanie każdego z faktów mniej ważnych nie mamy dość czasu.

P. Antoni Gębalski w Zgierzu. — Numera próbne „Roli“ według posłanych nam przez Pana adresów, będą wysyłane.

P. St. Zaremba w Przysusze. — Z „kwartału próbnego“ korzystać mogą tylko ci odbiorcy, adresy których zakomunikują nam osoby figuruje już na liście naszych stałych a b o n e n t ó w.

P. T. Sk... w Warsz... — 1-o. O zamiarze założenia w Warszawie, przez dwóch żydów bogatych, dziennika o kierunku wybitnie filosemickim nie mamy bliższych danych, a podawanie wiadomości niepewnych i nie sprawdzonych nie leży w naszym obyczaju. Rzecz to organików mniej lub więcej plotkarskich. Zresztą tak się jakoś, dzięki Bogu, układają stosunki i tak się już ludziskom otwierają oczy, że prasa o charakterze wyraźnie żydowskim, czy filosemickim, staje się dziś mniej groźną, a wśród publiczności rdzennie polskiej, na coraz mniej zaliczyć może więstość. Kapitalnie pojęcia się zmieniły. 2-o. List „izraelity“ pana N., zamieszczony w „Gazecie Polskiej“ nie uszedł naszej uwagi i, w chwili stosownej, posłuży nam za materiał, raczej za dokument, ze wszech miar—pożądany.

Poczytując sobie za obowiązek podziękować panu **Janowi Szymańskiemu**, orgarmistrzowi z Warszawy, za zbudowanie w Garwolinie pneumatycznego organu, który od lat 4-eh funkcjonuje znakomicie, chętnie polecam, w imię wspierania przemysłu krajowego jego uczciwą i sumienną pracę

307

ks. J. Okniński, Dziekan Garwoliński.

## REKLAMY.

## HURAGAN

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

z epoki napoleońskiej

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

SKŁAD GŁÓWNY

E. WENDE i S-ka, Krakowskie-Przedmieście 9.

„HURAGAN“ — zawiera rok 1806—07—08 aż po 09 — Jena, Pułtusk, Eglau, Friedland, Somo-Sierra, Saragossa, Zamacé.

## CAPILLIFER

Środek wzmacniająco-cbulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzone długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 2, 3, 4, i 6 rb. Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop. Pozwolenie Urz. Lekrski №1036

Aby uniknąć naśladowictwa wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO,  
Aleja Jerozolimska № 70.

Obstalnki od rubli 2-eh załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop 102—13—8

## Joanna TURKULL

Żytomierz, dom Katedralny.

Ma zaszczyt polecić Szan. Księżom i Szan Publiczności swą Pracownię Aparatów i bielizny Kościelnej, oraz pranie Korporatów, według nauki Ks. Żarnowieckiego. Wykonynam akuracje, rubrycznie, a kto chce i stylowo. Ceny możebnie niskie.

257—10—7

## Lekcyj języka niemieckiego

udzielam z konwersacją na mieście i u siebie w domu, za nadmier umiarkowaną cenę. Hoża 30, m. 13 od 4—6-iej. 244-10-8

3-32-42

**DIWANY** Wszelkie pokrycia meblowe, Zoldry, Firanki, Chodniki, Dory, Pleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!  
Warszawa—Giełżyński—Marszałkowska 137.

Medal srebrny r. 1890

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Bandaży oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyczek.



Bandaż.

F. Balukiewicza

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakres fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 347-26 19

## OGŁOSZENIA.

**MEBLE TANIO!!** Garnitury, otomany, lustra, kredensy, stoły, szafy, biórka, biblioteki, łóżka, umywalnie, całe umeblowania pokoi, poleca taniej niż wszędzie magazyn mebli 275-13-4  
**Stefana Micewicza. Nowy-Świat № 62.**  
Robota solidna. — Ceny niskie.

## ADOLF STRAUS

Marszałkowska 111

Poleca najtaniej:

Rajscajgi, Barometry, Termometry, Okulary i Binokle ściśle do wzroku dopasowane, Lornetki damskie i teatralne, Lupy, Mikroskopy, Stereoskopy. Miary, Wasserwagi, Szkło chemiczne, Motoriki, Latarnie magiczne i t. p. I 256—18—3

Wybór wielki, wysyłka pocztą za zaliczeniem.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

## Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-35)

Dzika 51.

Firmie Jubilerskiej W-nych Panów „Braci Hempel“ składam niniejszem szczerą i serdeczną podziękowanie, za zrobienie prześlizniętej w stylu gotyckim Monstrancji, srebrnej, kutej i gruboźłoczonej do kościoła parafialnego po-Bernardynskiego w Łukowie. Robota, tej Monstrancji, tak sumienna, z taką znajomością sztuki i tak miśternie w najdrobniejszych szczegółach wykonana, daje mi śmiałość polecenia firmy tej katolickiej wszystkim. 309-3-1

Ks. Jakób Eubkowski

Kanonik Katedry Lubelskiej, Dziekan i Proboszcz parafii Łuków.

## BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu gub Piotrkowska.—Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—Kłomnice. 119—52—25

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

## A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesźnie, gwarantując dobroć towarów. 107—52—29

# Główny Skład Żyrardowski

Krakowskie Przedmieście № 55 w Warszawie 269-6-5

poleca w wielkim wyborze:

<b>PŁOTNA,</b> Stołową bieliznę, RĘCZNIKI itd. letniego bielienia. BIELIZNĘ damską i męską.	<b>Chustki do nosa</b> białe i kolorowe, <b>MATERJAŁY PUCHOWE.</b>	<b>FLANELE. — BARCHANY.</b> — <b>Wyroby pończosznicze.</b>
<b>WYPRAWY gotowe.</b>	<b>DIWANY. PORTJERY.</b>	<b>CHODNIKI KOKOSOWE</b> na schody.
<b>Firanki od Rb. 2.75 za okno.</b>		



Zakłady Artystyczno - Kościelne  
pod firmą:

**J. SZPETKOWSKI i S-ka**

w Warszawie,  
Jeruzolimka 39.  
w Wilnie, 32-52-39  
Botaniczna 2.  
w Poznaniu,  
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów  
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

ODZNACZENIE  
Towarz. Sztuk Pięknych  
w Królestwie Polskiem.

ZAKŁAD

MEDALE  
z Wystawy Przemysłowej  
w Warszawie w 1885 r.

## ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie 161-12-11  
Wykonuje roboty jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakła-  
dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych  
robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlu-  
bne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su-  
miennie, artystycznie z całą akuracją z drzewa wyborowego i suche-  
go. Posiadamy figury gotowe i feretrony.  
Ceny przystępne. Ogrodowa 44

## APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze  
środki lekarskie,  
wody mineralne,  
283-26-24 wina lecznicze

## Bieliznę wszelką, wyprawy i t. p.

najpraktyczniej nabywać bezpośrednio w pracowni  
**MARTY MAŁKOWSKIEJ i S-ka**

272-6-5 w Warszawie, Elektoralna 32.

Robota dokładna, ceny niskie, stosownie do rodzaju materiału,  
naprzykład: koszule męskie od Rb. 1 do 4, damskie od Rb. 1.  
Wysyłka kolejami i pocztą za obciążeniem (Nachnahme). Cen-  
niki i bliższe informacje, na każde żądanie, odwrotną pocztą.

## DLACZEGO?

Przejsz dziś Wierzbowa nadzwyczaj trudno,  
Tak wprost Teatru wiaż bywa ludno,  
Ze **FANKANOWSKI** \*) aż jest w obawie,  
By mu kto nie stłukił szyby w wystawie,  
Nie dziwcie temu się, moi złoci,  
Bo w jego sklepie tyle łakoci,  
Iż wszyscy mają apetyt na nie—  
Pyszne wyroby i względnie tani...

\*) Fabryka Cukrow, Biskoptów i Czekoladek,  
5. WIERZBOWA 5. 306-3-1

Wystawa  
przemysłowo-roln.  
w roku 1885  
Dyplom uznania.

Istniejący  
od 1862 r.

### Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów

przeniesiony z Tłomackiego  
na **MARSZAŁKOWSKĄ** N 162 róg Erywańskiej 13.  
nad cukiernią W-go Sztengla.  
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie  
i Dekoracyjne. 131-28-25

Fabryka Kapeluszy i Czapek  
**KAROLA FICHTNERA**  
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie  
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,  
oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.  
Ceny umiarkowane.

**MAGAZYN MEBLI** Antoniego Strómiło  
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY  
Bracka 25 — w Warszawie,  
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniej-  
szych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówie-  
nia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-3  
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Fabryka Organów  
**A. HOMAN**  
Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie.

Z powodu interesów familijnych jest do sprzeda-  
nia posiadłość  
**WILLA WIEJSKA**  
w obrębie miasta Radomia. — Gotówka wymagana zaraz w sumie  
rb. 4,500, zaś 2,000 może pozostać na małym procencie hipotecznym.  
Dom nowy, murywany o 7-miu pokojach, w pobliżu pól i łąk, wśród  
ogrodów: kwiatowego i owocowego z owocami przeważnie zimowemi,  
małą sadzawką, przy tem pszczoły i ule. 299-3-2  
Adres: ulica Skaryszewska Nr. domu 132. I-sze piętro, lub Warszawa,  
Bracka 20, m. 7.

# R. MALICKI

Magazyn i własna pracownia  
BIELIZNY  
20 CHMIELNA 20  
poleca

## Bieliznę męską

Oraz Krawaty, Rękawiczki, Szelki,  
Wyroby trykotowe i półgosiennie-  
laski, PARASOLE, KALOSZE.  
bardzo wiele 289-26-26  
Główności  
osobiste sprowadzonych z zagranicy.

Najlepszy kraj Koszul.  
Obstalunki wykonuje się szybko i starannie.  
PP. Handlowcom i Studentom 10%.



Rekomendujemy 190—20—17  
**Magazyn Ubiorów Męzkich**  
**R. DZIEBOWICZA**

*Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.*

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

**Tamże NOWE GARNITURY FRAKOWE do wynajęcia.**

**Fabryka Organów Kościelnych**

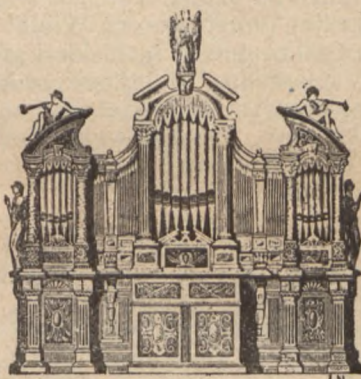
Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Po wszechnej Warszawskiej r. 1885.

Przeniesiona została z ulicy Chłodnej № 34, na **Krochmalną № 90**, do domu własnego, i funkcjonuje, jak latoprzędnych, pod osobistym kierunkiem właściciela, nabywcy firmy

**JANA SZYMAŃSKIEGO**

Najstarszego z synów s. p.

*Józefa Szymańskiego* 213—24—9



Z dniem 1 Października jest już w sprzedaży, po poświęceniu składu, oddawna oczekiwane przez amatorów dobrego piwa

**PIWO SIELECKIE**

Z BROWARU PAROWEGO

Towarzystwa przemysłowo-górniczego „Hr. RENARD“  
 w Sielcu (st. Sosnowice Dr. Żel. W. W. gub. Piotrkowska).

**Sprzedaż na butelki i antałki.**

3 0-2-2

Skład główny: ul. Żelazna № 58A, telefonu № 2093.

Kantor składu: ul. Żelazna № 58. Sklep sprzedaży detalicznej: ul. Złota № 28.

Wydawnictwo **GEBETHNERA i WOLFFA**

**NAJNOWSZA KUCHNIA**

WYTWORNA i GOSPODABSKA

zawiera 1032 przepisów gospodarskich z uwzględnieniem kuchni jarskiej; z **ilustracjami**, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów „Menu“ skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku i t. p., ułożyła

**MARTA NORKOWSKA.**

W ozdobnej okładce, stron 420 większego formatu. Cena rb. 1 kop. 80, w kartonie rb. 2.

Przesyłka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

302-3-2

38 lat egzystujący

**SKŁAD LAMP**

firmy

**W. PODGÓRSKI**

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 66, w gmachu Muzeum.

Zaopatrzonej został w kolosalny wybór najmodniejszych fasonów **lamp** wiszących, stołowych, ściennych, **Żyrandoli**, **Kandelabrow**, **Swieczników** i **Ampli** oraz przybory do lam. Wszelkie odnowienia, przeróbki i reperacje lamp wykonywa spiesznie i dokładnie.

**CENY NIZKIE.**

303—10—2

**G. M. SCHERRODER**  
 Fortepiany  
 Pianina  
 poleca  
 w wielkim wyborze, po cenach przystępnych,  
 w Składach Fabrycznych:  
 w Warszawie, Nowy-Swiat 30  
 (Nr. telefonu 1288)  
**Sprzedaz na raty. Wynajem.**  
 GENNIKI ilustrowane na żądanie bezpłatnie.  
 227-12-10



Wyszedł z druku

**KANCYONAŁ**Ks. Kan. *Aleksandra Waszkiewicza*

p. t.

**Directorium Cantus Choralis.**

Jest to Kancynał śpiewu chóralnego, najobszerniejszy z tych, jakie dotąd wyszły, gdyż mieści w sobie to wszystko, co przy uroczystościach świętych w ciągu całego roku w kościołach naszych, katedralnych i parafialnych jest śpiewaniem, a więc: Procesye, Jutrznie, Nieszpory, Kompety i Hymny na wszystkie Niedziele i Święta uroczyste. Nadto w Kancynale mieszczą się Pasye i Lamentacye na Wielki Tydzień oraz śpiewy (nuty) chóralne i figuralne (muzyczne) na Wielki Tydzień i na oktawę Bożego Ciała;—pieśni łacińskie i polskie, na jeden głos i na głosy mieszane. Dalej jeszcze Kancynał zawiera: Komunał na uroczystości Świętych Pańskich, dział pogrzebowy, egzekwialny, ze śpiewami dodatkowymi na głosy pojedyncze i mieszane; Mszę Sw. żałobną na głosy mieszane i na pełną orkiestrę; Mszę S tą światłą na uroczystości doroczne i szkołę śpiewu chóralnego. Słowem kancynał ks. kan. **Waszkiewicza** stanowi pełny, całkowity zbiór wszystkiego, co zawierają w sobie Antyfonarze i Psalterze krakowskie, a które kapłani, chcący dyrygować prawidłowo śpiewem chóralnym, nie zawsze mogą mieć pod ręką. Edycya Kancynału dokonana w Mechlinie w drukarni Dessen'a obejmuje 1,170 stronice.

Cena egzemplarza, względnie do ogromu dzieła, nader przystępna; wynosi **rb. 4 kop. 50, z przesyłką rb. 5.**

198—4—4

**DOM BANKOWY****JAN DWORZYCKI S-KA**

Krakowskie-Przedmieście 15.

**Kupuje i sprzedaje** papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcyje**, w zakres operacyj bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652 52 46

W tych dniach otwartą została

**CUKIERNIA**

przy zbiegu ulic

Koszykowej № 16, róg Mokotowskiej i Szopena,

podosobistym kierunkiem właścicieli, wykalifikowanych specjalistów

**Teodora GÓRECKIEGO & C<sup>omp.</sup>****Michała PHILIPPA**

wieloletnich pracowników pierwszorzędných firm

W-yh **LOURSA** i **Mieczysława STARORYPINSKIEGO** cieszących się uznaniem i zaufaniem Sz. Publiczności. 242-12 9**DOM BANKOWY**

1-52-42

**X. RADZISZEWSKI**

w Warszawie hotel Europejski.

**ASEKURUJE****PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISYJ**

razem lub oddzielnie.

**KUPUJE I SPRZEDAJE****wszelkie Papiery procentowe i Akcye.**

Oraz przyjmuje zamówienia na

**NAWOZY SZTUCZNE****FABRYKI****Henryka Radziszewskiego.**

Zakład Ogrodniczy

**„WRZOS“**

ul. Chmielna № 29.

Otworzywszy z dn. 1 Września 1902 r. **zakład ogrodniczy** zaopatrzyłem go w **wielki wybór** roślin kwitnących sezonowych, jako też i kwiatów ciętych **z ogrodów własnych**. Zakład wykonywa **najtaniej** Wieńce, bukiety, dekoracye, przesadzanie kwiatów i wszystko mające styczność w zakresie ogrodniczo-artystycznym. 253-10-7

**OGRODY WŁASNE.**

Robota staranna.

Ceny najniższe.

Pracownia

Leopolda

**BELOW**

Długa № 38

(Hotel Drezdeński)

**Figury do Kościołów i pałaców** z różnych materiałów, oraz wszelkie roboty dekoracyjne podług własnych planów lub dostarczonych.

**Osobny dział sztuki stosowanej** t.j. ornamentów do mebli i t.p. ozdób do apartamentów.

**Modele wszelkiego rodzaju** do odlewów z metalów, gipsu i t.d. wykonywa z wielką starannością.

Przez długoletnie studia, posiada dużo wiadomości praktycznych i teoretycznych.

Pierwsza konkursowa nagroda od Tow. zachęty sztuk pięknych (r. 1886), Medal srebrny w Muzeum, listy pochwalne i wiele innych. 311-3-1

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **REUSSNERA** do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t., 15-26-18

**SAMOUCZEK:**

Polsko-Francuski, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.  
Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb. 1.80.  
Skład u autora ulica **Złota** Nr. 6, Warszawa.

**Mieczarskie naczynia**

najtaniej 89-26-22

w specjalnej fabryce

**K. MÜLLER,**  
Żelazna 62, Warszawa.

Z dniem 20-ym Listopada 1899 r. otwarty został

**HOTEL „ROYAL“**Elegancko urządzone.  
Oświetlony Elektrycznością.  
Winda. Wanny. Pysznic. 270-12-3

Warszawa, 31 Chmielna 31

między Marszałkowską i Bracką

Centralne ogrzewanie.  
Wykwintna restauracya.

Telefon 509.

**B. Szczawiński i S-ka** Jedyńy Chrześcijański **PLÓCIEN Kostromskich**  
**Warszawa Gesia Nr. 7. telefon 1914.** **Skład** i 287—26—26  
 Poleca się P. P. Kupcom i Spółkom Spółzywym. **Hurtowy** **Wyrobów Bawełnianych oraz**  
**Wełnianych, Trykotów i Pończosznicych.**

# FILHARMONIA WARSZAWSKA

**Sezon jesienny i zimowy 9023 r.**

podaje do wiadomości, że

- a. **Wielkie abonamentowe koncerty symfoniczne** odbywać się będą w Piątki dni: 7 i 21 Listopada, 5 i 19 Grudnia 1902 r.: 2 i 16 Stycznia, 6 i 20 Lutego, 6 i 20 Marca 1903 r.
- b. **Wieczory filharmonijne wtorkowe:** abonament **A** 7 i 21 Października, 4 i 18 Listopada, 2 i 16 Grudnia 1902, 13 i 27 Stycznia, 10 i 24 Lutego, 10 i 24 Marca, 7 i 21 Kwietnia 1903.  
 Abonament **B.** 14 i 28 Października, 11 i 25 Listopada, 9 i 30 Grudnia 1902, 20 Stycznia, 3 i 17 Lutego, 3, 17 i 31 Marca, 14 i 28 Kwietnia 1903.
- c. **Koncerty kameralne** co drugi piątek od 14 Listopada.
- d. **Koncerty popularne** co czwartek (symfoniczny), soboty (z deklamacją) i niedziele.

279—6—1

**BEZ BLAGI, W. ŻOŁNOWSKI i S-ki**  
 bo nagrodzone medalem srebrnym, jedyny **SZUWAKS GLICERYNOWY i ATRAMENT BEZ ZGRZEWÓW** poleca fabryka prowizora farmacyi  
**UL. LEOPOLDYNY 23. 219—10—9**  
 Dostać można w Składach Aptecznych i innych s'clepach.

**Fabryka Organów**  
**LEOPOLDA HARTMANA**  
 Buduje organy nowe i podejmuje się wszelkich reperacyj.  
 ulica **Senatorska 31,**  
**w Warszawie.** 280—4—3

**Krajowa Woda stołowa**  
**URSUS**  
 ze źródła w Obłęgorku.  
 Żądać wszędzie. 282—6—2  
 Sprzedaż hurtowa; **WŁODZIMERSKA 16 m. 2.**

 **Główny Skład Ces. i Król. Austriackiego**  
**Monopolu Tytoniowego w Warszawie**  
 Nowy-Świat 39, telefonu № 1,6 0  
 poleca świeży transport:  
**Tytuni**  
**Cygar Austriackich**  
**Cygar Hawańskich** 312—3—1  
**i papierosów egipskich**  
**!!! po znacznie niżonych cenach !!!**

**Egzystuje od roku 1854.**  
**FABRYKA ORGANÓW**  
**Bracia BLOMBERG**  
 właściciel **Andrzej Blomberg**  
**Warszawa, Leszno 65**  
 poleca  
**ORGANY PNEUMATYCZNE i STOŻKOWE**  
 trwale, artystycznie wykonane. 8-26-21  
**Pierwsza w Kraju Fabryka**

**6-cio klasowy zakład naukowy żeński**  
 (z klasą wstępną i Pensyonatem)  
**S. TOŁWIŃSKIEJ**  
 przeniesiony został z ul. Chmielnej na ul. Św Barbary  
 № 4 róg Nowo-Wielkiej do specjalnie w tym celu  
 urządzon-go domu własnego.

 **STEMPLI KAUCZUKOWYCH**  
**i pieczęci metalowych.**  
**Zakład Grawerski i Drzeworytnia**  
**Z. SUCHOWIECKI**  
**WARSZAWA, Wierzbowa № 6 (Hotel Angielski).**  
**Pod nowym zarządem.** : 40 '8

2205 2615/20/42

# WINA

i  
**Koniak „Kizlarka“**  
z własnych Winnic i Gorzelni

## M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 291-52-50 wie i na Prowincyi.  
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

# P. BITSCHAN

Fabryka Szydłów  
i Przedmiotów Dewocyjnych  
w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa.  
Zmartwychwstania (Rezurrekcyje) rzeźbione różnych modeli.  
Żelaza do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i Komunikantów.  
Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii S-tej i inne. 155-52-30

# POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wyonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

## A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14, dom własny. 292-52-4

# Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzki h, reńskich i węgierskich  
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO  
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i od 30 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-11  
poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Bessarabskich


## Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).  
Telefonu Nr. 1389.  
Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

opada 1899

# DYWANY

materye meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. taniej niż wszędzie poleca nowootworzony skład (151-52-23)  
**Franciszka Nawary, Marszałkowska 114.**  
Dywany dla niezamożnych parafii po cenie kosztu.



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca

## W. ŁADA

Brak-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu  
250 Setki podziękowań. 52-8



Uznane za  
**Najlepsze KAWY Palone**  
w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/11, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca  
**IMPORT KAWY**  
**L. B. JANKIEWICZ**  
Warszawa.  
Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 293-52 31

# HURTOWY SKŁAD

## WIN, WÓDEK i LIKIERÓW

oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH  
i Koniaku Kaukaskiego „Magran“  
wyłączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & Co Cognac

## ROMUALDA LESISZ

W WARSZAWIE  
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66. 655-26-24  
Cenniki na żądanie wysyłam franco.



# Zakład Artystyczny

## Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonana estetycznie i poważnie.

ODNAWIAM wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczone moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka.

Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce

Na składzie posiadam zapas gotowych Feretronów i figur Rezurrekcyjnych. Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

283-26-2

A. JANICKI Bielańska № 3 w Warszawie.

# DOM BANKOWY

## KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiiowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakres bankowy wchodzące.